NUMER GWIAZDKOWY.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

GONIEC KRAKOWSKI

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 7.
Telefon 2502. — P. K. O. Nr. 151.100.

50.000 M

BEZPARTYJNY DZIENNIK ILUSTROWANY

prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie Mk. 900.000. z odnoszeniem do domu Mk. 960.000. Zamiejscowa Mk. 960.000. Zagranicą Mk. 1,800.000

Nr. 316 — Rok VI. Kraków, Wtorek 25 grudnia 1923 r. Red. naczelny ANTONI KRZYWY.

Legenda wigilijna.

Napisał Władysław St. Reymont.

...Szedł Pan Jezus ze św. Piotrem i Judaszem gdzieś od Ujazda ku Piotrkowu.

Dawno to było, bardzo, bo gdzie teraz sucho — wody były, a gdzie teraz pola — lasy były i takie pustki, że co mila to wieś, a co druga — dwór pański stał. Pan Jezus całkiem przemarzł, jako że i oblecznie miał mizerne i mróz był siarczysty, bo to było w wigilję Bożego Narodzenia. Jeść im się chciało, a tu ani chałupy, ani karczmy, ani człowieka nigdzie, tylko bory a pustki.

Posiadywali sobie z utrudzenia co staje, ale zaraz szli, bo wilcy i drugi zwierz dziki chodził stadami za nimi i wył, aż skóra cierpła.

Św. Pietrz wyłamał sobie niezgorszy kijaszek, a Judasz wziął kamień w garść, ale Pan Jezus im na to rzekł:

— Nie bójta się ludzie, Ja jestem z wami...

Św. Pietrz i Judasz się nie bali, ale zawżdy co zwierzak zły, to zły, a z kijaszkiem, albo z kamieniem w garści, przezpieczniej i śmielej człowiekowi iść. Pod wieczór doszli do jakiegoś dworu i myśleli, że się tam ogrzeją i pożywią, ale dwór miały niemcy, które ich wygnały za wrota na bory, na lasy. Św. Pietrza taka złość ścisnęła, że chciał kijaszkiem choćino raz niemca lunąć przez łeb, a Judasz gadał:

— Takim zły, Panie, takim zły, że choćby tę kokoszkę, co siedzi na płocie, wziąć — to wezmę.

Pan Jezus im na to:

— Ścierzpcie... Ludzie są ciemne i dlatego głupie i złe. Tylko małpa małpie plecy szarpie, a człowiek za człowiekiem powinien stawać i pomagać, jeszcze tak będzie na świecie.

Ruszył przodem i coś gadał po cichu do siebie, a oni za nim szli... szli... a mróz był coraz większy, i jeść im się chciało coraz bardziej. Szli... szli... aż i napotkali karczmę.

— Wejdziem — rzekł Pan Jezus — poczciwe ludzie dyć są na świecie.

— Panie! — odpowie św. Pietrz — ale ja już nie mam ani grosika.

Pan Jezus obszukał koło siebie i nie znalazł. Zafrasowało się serce Pańskie, ale mówi:

— Nie mam i ja. Może ty, Judaszu, co masz, to pożycz?

— Mam złoty! — A miał dwa, ino, że mu było żal pożyczyć.

— Daj! kiedy więcej nie masz i ten złoty.

Pan Jezus przecież wiedział, że on cygani. Judasz samą koprowiną wysupłał 28 groszy, daje i powiada:

— Podziały mi się gdziesik dwa grosze... — bo sobie myślał, że choćby dwa grosze mniej straci...

Pan Jezus pieniądze wziął i zaraz do karczmy weszli.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki! Witajcie ludzie, a skąd to Pan Bóg prowadzi?

— Ze świata, moja pani karczmarko, ze świata. Zzięblismy, głodniśmy, może nas pani czem pokrzepi, bo ledwo dech się w nas tłucze z utrudzenia.

— Chleba nam, pani, dajcie — rzecze św. Pietrz.

— Niema.

— No to choćby samego syra, albo kiełbasy...

— Niema, moi ludzie...

— Może pani mają choćby z miseczkę kapusty, albo i kartofli?

— Niema nic, bo przed wami jakieś ludzie byli i zjedli wszystko do ździebka.

— A gorzałkę macie?

— Gorzałka to jest, ale tylko prosta śmierdziucha, bo śprytu i słodkiej zabrakło.

— Może się napijecie? — pyta Pan Jezus.

Judasz jeno splunął, a św. Pietrz rzeknie:

— I... półkwaterek jaki by nie zawadził, bo ażemi we wątpiach piszczy i na duszy już mi całkiem ckno.

— Śledzie może są? — powiada Judasz, bo żółtek łasy był na rybki.

— Niema śledziów.

— Cóż ja wam, biednym, poradzę! — narzeka Pan Jezus.

— Żebyście zapłacili, to znalazłaby się gąska może...

— Zapłacimy rzetelnie — powiada Pan Jezus. — Moiściewy, a to dajcie tę gąskę, zobaczymy i stargujemy.

Karczmarka przyniosła z komory gęś. Najpierwszy obejrzał Judasz, jako że on przedtem był handlarzem i człowiek był znający — ale tylko gąskę zważył w ręku, dmuchnął jej w piórka pod brzuch i powiada:

— Chuda!... całkiem chuda, niby wiór. Mnie jednemu by starczyła, ale na trzech, na jeden ząb.

Św. Pietrz ino się drapał po głowie, bo jemu samemu by nie starczyło.

— Upieczcie ją, pani — kazał Pan Jezus, a potem mówi do nich:

— Prawda Pietrze, że na nas trzech zamało?

— Zamało, Panie, żeby tak do niej z grzeczną miseczkę, albo i dwie kapusty, z bochenek chleba, toby na okrasę było dość, ale tak...

Pan Jezus pomyślał i rzekł:

— Zrobimy tak: teraz pójdziemy spać, to się głód trochę oszuka, a przez ten czas gąska się upiecze, a jak wstaniemy, to ją zje ten, któremu się będzie śniło najlepiej.

Pokładli się zaraz na przypiecku i posnęli. W jaką godzinę czy dwie Pan Jezus przecknął.

— Wstawajcie!... a co ci się śniło Pietrze?

— Śniło mi się, Panie, jakobym był twoim włodarzem, że klucze miałem od gumien i łaskę, i chałupę swoją miałem, i żem ci, Panie, służył wiernie.

— Dobrze, dobrze, będziesz parobku kochany włodarzem moim — rzeknie Pan Jezus i ścisnął świętemi rączkami Pietrzową głowę. — A mnie się śniło, że byłem już w niebie, bo na świecie nie było już ani złych, ani ciemnych, ani biedaków; bo już wszystkie chłopy miały grunty i wszystkim ludziom było docna dobrze.

— Twoja gęś, Panie, bo ci się śniło lepiej — odpowie św. Pietrz, i chociaż go mroczyło z głodu, markotności nie miał w sobie.

— A tobie, Judaszu, co się śniło? — zacznie Pan Jezus słodziutko, pozierając na żółtka, co się zwlókł dopiero z przypiecka, a oczy tarł, o poziewał.

— Mnie się, Panie, śniło... że wstałem we śpiku i gąskę zjadłem... odpowie cicho i ślepiami wierci podłogę.

— Juści... niezgorzej ci się śniło, niezgorzej... Gospodyni, a dajcie nam tę gąskę.

Karczmarka przyszła i powiada, że ten żółtek gąskę zjadł, że nawet kosteczków dla psa nie zostało.

Pan Jezus spojrzał miękko na Judasza i powiada:

— Śniło ci się, żeś zjadł gąskę, Judaszu? Całkiem dobrze ci się śniło...

— Śniło mi się, Panie — odrzeknie cicho, a nie patrzy, tylko skubie tę swoją żółtą brodę.

— Śniło ci się... to już sobie tu zostań, Judaszu... Śniło ci się to, niechże ci się przyśni jeszcze, żeś zjadł gąskę i z kapustą i w kompanji, a my pójdziem. Pietrze, poszukamy takich, co nam jeść dadzą i nie ocyganią.

I poszli we dwóch.

I dlatego to teraz naród polski wigilje bardzo obserwuje, a żydy i jensze heretyki — nie.

Warszawa, 1899.

NUMER GWIAZDKOWY „GOŃCA KRAK.“
zawiera:

ponadto cały szereg aktualnych artykułów z dziedziny polityki, wiadomości sportowych, najświeższych telegramów z całej Polski i ze świata oraz KALENDARZ „GOŃCA KRAKOWSKIEGO“ NA ROK 1924.

JÓZEF TREPKA.

Społeczeństwo a sztuka.

Kraków, 24 grudnia.

Nieprędko zapewne przestaniemy rozważać zmiany i przewartościowania, jakie pociągnęła za sobą automatycznie wojna światowa oraz udawać raczej, niż być istotnie zdziwionymi tem spustoszeniem, które poczyniła w duszach ludzkich. Zapominamy przytem chętnie, że zdarła ona także maskę, kryjącą prawdziwe oblicze człowieka i togę, czy łachmany, osłaniające jego serce, pełne złych instynktów.

Skutkiem zaś zbiegu rozmaitych, sprzyjających okoliczności, wypłynęły w czasie wojny na powierzchnię społeczeństwa jego męty, znane pod nazwą: „Nuworyszów", „Nowobogackich" itp.

Naturalnym biegiem rzeczy męty te, zaopatrzywszy się w bardzo obfite środki materjalne, odczuły pewne, nie czysto materjalne potrzeby ludzi kulturalnych, których zachciało się im naśladować w codziennem bytowaniu. Nowobogaccy postanowili — między innemi — mieć wspaniale urządzone mieszkania. Do tego koniecznem jest ubranie ścian obrazami, między którymi nie może, oczywiście, brakować podobizny pani domu lub jej córki na wydaniu.

Tym to owczym pędem do skupowania dzieł sztuki, oraz do zamawiania swoich portretów ze strony najmłodszej plutokracji, należy sobie tłómaczyć niezwykły popyt na prace naszych plastyków, który zaczął się już pod koniec wojny światowej, następnie doszedł do maximum natężenia w latach 1919—21, a w roku bieżącym osłabł znacznie.

Nagłe zapotrzebowanie dzieł sztuki ze strony ludzi, którzy w gruncie rzeczy, ani nie kochali się w nich, ani na nich znali, nie wpłynęło jednak dodatnio na rozwój naszego malarstwa. Raz dlatego, że nie korzystał zeń szeroki ogół malarzy, bo Nowobogaccy zwracają się jedynie do firm dobrze już postawionych, nie interesując się wcale młodymi talentami, a powtóre, ponieważ owe firmy, dobrze postawione„ wiedząc, od jakich Beotów otrzymują zamówienia, nie starały się wcale o tworzenie dzieł, wytrzymujących każdą krytykę.

Obok wzbogaconych nagle, najczęściej w sposób, nie mający nic wspólnego z uczciwością, dorobkiewiczów, zaczęła pilnie odwiedzać pracownie malarzy i rzeźbiarzy, a także przedsiębiorstwa kunsthaendlerskie falanga ludzi zamożnych — przeważnie naszych sympatycznych „neutralnych" — którzy **obrazy i rzeźby** (ma się rozumieć w bronzie lub marmurze wykonane) **uważają za względnie nie złą lokatę dla nieszczęsnej polskiej marki**, lecącej niepowstrzymanie w przepaście niebytu. Ci kolekcjonerzy ostatniej doby znają się o wiele lepiej na sztuce, niż Nowobogaccy, czasem znają się nawet bardzo dobrze. Ale i im uśmiecha się posiadanie dzieł, podpisanych nazwiskami naszych **tuzów ze świata artystycznego**, tak, że i od nich niewiele skorzystał znaczny bardzo zastęp młodych a uzdolnionych malarzy i rzeźbiarzy, którym brakuje tylko... poparcia, aby mogli stanąć mocno w gronie znanych i uznanych synów Apollina.

Dawny typ mecenasa sztuki zanikł z tej prostej przyczyny, że tzw. inteligencja, z której, przeważnie, się rekrutował, zubożała, lub, nazwijmy rzecz po imieniu, stała się klasą nędzarzy, okrywającą dotąd z dumą hidalgów hiszpańskich swój niedostatek, lecz nie mogącą — mimo najlepszych chęci — wpływać na rozwój sztuki rodzimej. Arystokracja znów, której nie należy identyfikować z inteligencją, korzystając z tego, że i ona odczuła w pewnej mierze następstwa wojny, umyła, jak zwykle, ręce od wszelkich świadczeń na rzecz tych, co tworzą kwiat kultury każdego narodu, a więc uczonych, artystów i ludzi pióra.

Zresztą, chcąc być sprawiedliwymi w osądzie stosunku społeczeństwa do sztuki i jej kapłanów, musimy wziąć na uwagę i to, że u nas — podobnie, jak z całym światem cywilizowanym — **twórczość artystyczna nie wzmogła się po wojnie światowej, lecz zmalała co do jakości.**

Złożyło się na to wiele przyczyn.

Już od początku bieżącego stulecia, a właściwie od lat końcowych ubiegłego, zaczęło się w sztukach plastycznych — a także w poezji i literaturze — poszukiwanie za czemś nowem, za jakimiś nieuchwytnymi ideałami. Poronionym płodem tego poszukiwania jest futuryzm ze wszystkiemi swemi odroślami, aż do dadaizmu. Starannie burzy się wszystko, co przekazała tradycja, ale na miejsce dawnych wspaniałych, choć starych, pałaców, kleci się dotąd bardzo prymitywne szałasy.

Może coś, kiedyś, z tych nowatorskich prądów wyrośnie. Ale dotąd nie dały one nic i taki stan rzeczy nie może przyczyniać się do rozkwitu sztuk plastycznych. Dalej wstrząs moralny, spowodowany najstraszniejszą ze znanych wojen, nie zapłodnił wyobraźni malarzy i, dodajmy, także poetów. Prawdopodobnie dzisiejsze pokolenie pobliskiem jest jeszcze owych dramatów, jakie rozgrywały się nad Marną, na Bałkanie, nad Wisłą, nad Soczą i na falach tylu mórz w Europie i Ameryce, aby urwalić ich groźne piękno w dziełach pendzla, dłóta albo pióra. Dla tych, czy innych przyczyn — koniec końców — na tle wojny światowej nie powstały arcydzieła, a nawet nie powstało więcej dzieł wyższych ponad przeciętność.

Ponieważ nawet w zakresie rzeczy najwznioślejszych musimy liczyć się z rzeczywistością, gdy wchodzi w grę ludzka twórczość, przeto niesposób pominąć jeszcze jednej sprawy, rzucającej światło **na stosunek społeczeństwa do artystów**, a temsamem do sztuki.

Jest rzeczą wprost nie do uwierzenia, a jednak autentyczną, że w kołach interesowanych, tj. nabywców dzieł sztuki, słyszy się zdanie, iż te dzieła nie mogą być tak płacone, jak to wskazuje stan obecnej waluty w porównaniu z walutą przedwojenną, A więc, jedzenie, ubranie, przedmioty zbytku musi się płacić teraz wedle parytetu złota, natomiast za obraz, rycinę, rzeźbę płaci się zaledwie jedną dziesiątą tego, coby się faktycznie zapłaciło lat temu dziesięć. Nowobogaccy i spekulanci, lokujący swe kapitały w dziełach sztuki, trzymają się tej metody wynagrodzenia artystów za ich dzieła, nawet arcydzieła, lecz zapominają, a właściwie chcą zapomnieć o tem, że artysta musi za płótno, farby, marmur, bronzy, modele itd. płacić ceny w parytecie złotym, często — jak przy farbach — i wyższym, a zresztą także żyć musi. Bardzo to rzecz pozioma pieniądz, lecz nędza materjalna u wyjątkowych tylko artystów z łaski Bożej nie zabija twórczości. Oczywiście nie cierpią tej nędzy owe typy ze świata artystycznego, o których wyżej wspomniałem. Trzeba atoli jasno sobie z tego zdawać sprawę, że **sztuki plastyczne** danego narodu, wzięte jako całość, **nie opierają się tylko na mistrzach.** O wartości ich bowiem rozstrzyga razem z mistrzami **szary tłum pracowników pendzla i dłóta**, którego przeciętny wysoki poziom daje świadectwo wspaniałej kulturze artystycznej narodu, jak to np. widzimy we Francji. Otóż, dla „szarego tłumu" artystów, złożonego przeważnie z młodych, czyni się u nas bardzo mało. Spytajmy się w Towarzystwie Sztuk pięknych, w Związku artystów i u kunsthaendlerów, ile sprzedali dzieł artystów, częstokroć bardzo zdolnych, ale nie mających jeszcze „marki", w roku bieżącym? Dowiemy się napewne, że ich ilość była znikoma. A i te, które znalazły nabywców, zapłacono o wiele niżej ich realnej wartości.

Opłakany stan skarbu Rzeczypospolitej **nie pozwala wprawdzie na jakieś wydatniejsze popieranie sztuki rodzimej.** Mimo to jednak powinnoby nasze Państwo więcej dla niej czynić, niż dotąd, **szczególniej pod postacią licznych stypendjów, udzielanych młodym artystom na wyjazd dla studjów za granicę.** Nie ulega bowiem kwestji, że, straciwszy w ciągu ostatnich lat, prawie dziesięciu, żywy, bezpośredni kontakt ze sztuką innych narodów, a specjalnie francuską, **sztuka polska zaskorupiła się w sobie**, co odbija się na niej ujemnie. Któryż zaś z artystów, choćby nawet był „tuzem", może sobie pozwolić na wycieczki do Paryża i Włoch, tak często dawniej podejmowane przez polskich malarzy i rzeźbiarzy?

Tylko słuchy o tem, co dzieje się w sztuce zagranicą, dochodzą naszych artystów. A, jeżeli gdzie, to w dziedzinie sztuk plastycznych konieczną jest wymiana poglądów, dokonywana przez zwiedzanie wystaw zagranicznych i branie w nich udziału. Nie będąc zwolennikiem etatyzmu, sądziłbym przecież, iż w tym wypadku konieczną jest ingerencja państwa, które powinno **udzielać także subwencji skończonym artystom na wyjazd zagranicę**, już nie celem studjów, ale dla odświeżenia swego intellektu widokiem prac wybitnych artystów we Francji, Anglji, Włoszech i t. d.

Nasze malarstwo, **nie mówiąc już o rzeźbie, w ciągu 1923 roku nie miało** — poza wyjątkowymi swymi przedstawicielami — tego poparcia ze strony społeczeństwa, na jakie zasługuje. Gdy jednak są pewne słuszne racje, które usprawiedliwiają na tym punkcie nasz ogół, niechajże Państwo zastąpi, choć w części, dawnych mecenasów. Wydatki na ten cel będą miały charakter rozumnej i szlachetnej inwestycji, bo, sądząc z wystaw po centrach naszej produkcji artystycznej, jak gród podwawelski, jak stolica państwa, jak Lwów, jak Wilno, jak Poznań, posiadamy duży zastęp młodych malarzy i rzeźbiarzy, którzy niezawodnie zajdą daleko, jeżeli tylko znajdzie się ktoś, co zaopiekuje się tyle rokującymi talentami.

Sprawy tej odkładać na później nie wolno. Każda bowiem opieszałość w pomnażaniu własnej kultury postawiłaby nas poza plecyma innych narodów, podczas gdy posiadamy wrodzony pęd stawania w pierwszych szeregach, czyto podczas boju orężnego, czy też w walce o zdobywanie najpiękniejszych, idealnych dóbr ludzkości.

O tem społeczeństwo powinno pamiętać — bez względu na ciężkie czasy, które przecież raz miną — gdy ma do czynienia z polską sztuką i polskimi artystami.

ZDZISŁAW DĘBICKI.

Literatura w roku 1923.

Ustaliło się u nas mniemanie o upadku literatury polskiej w okresie powojennym, o wyczerpaniu się sił twórczych narodu, który, uderzywszy „w czynów stal", kazał zamilknąć „pieśni". Mniemanie to oparte jest na dość powierzchownej obserwacji naszego życia.

W życiu tem jedno tylko zamanifestowało się wyraźnie — to fakt, że wzbogacone przypływem całego szeregu zjawisk, od których dawniej było odgrodzone murem niewoli, nie uznaje już ono literatury pięknej za swój najwyższy wyraz. Istotnie dzieło literackie przestało być w Polsce wydarzeniem, które dawniej pociągało ku sobie powszechną opinję, a pisarz nie jest już tym, ku któremu zwracają się oczy wszystkich, jako ku duchowemu przewodnikowi narodu. I bardzo wątpliwe, czy nawet przyszły genjusz uzyska w oPlsce tę „buławę hetmańską", jaką po Mickiewiczu dzierżył w ręku Sienkiewicz.

O nim powiedzieć można, że był ostatnim pisarzem, który posiadał tak wielki i tak niezaprzeczony autorytet w narodzie.

Zdobycie takiego autorytetu jest dzisiaj o wiele łatwiejszą rzeczą dla polityka, dla męża stanu, niż dla pisarza.

I jest to zupełnie naturalne. W społeczeństwie, zorganizowanem normalnie, wszystko musi być na swojem miejscu. To więc, co wydaje się nam upadkiem literatury, jest tylko usunięciem jej na drugi plan, zajęciem przez nią właściwego miejsca.

Jednocześnie złudzenie nasze co do stanu i poziomu literatury powojennej wywołuje ubycie z szeregów pisarskich wielkich imion, które przyzwyczailiśmy się od młodych lat czcić i otaczać poważaniem.

Niema Sienkiewicza, Prusa, Konopnickiej, Gomulickiego. Milczy Tetmajer. Przestają pisać Weyssenhoff i Przybyszewski.

Kto ich zastępuje? Nie brak wprawdzie nowych imion, ale z długiego ich pocztu niemal żadne jeszcze nie wbiło się w pamięć ogółu. Młode pokolenie piszących nie zaznaczyło się jeszcze żadnem dziełem o trwalszej, nieprzemijającej wartości. Przeżywa ono swój okres „burzy i prądów" i poszukuje dopiero ideału i wyrazu artystycznego.

Pokolenie starsze, przyzwyczajone do arcydzieł Sienkiewicza, Prusa, Reymonta i Żeromskiego, nie ma zaufania do rodzącej się pod piórem Juljusza Kadena czy Iwaszkiewicza powieści nowoczesnej. Patrzy ono sceptycznie na całą twórczość dzisiejszą i zapomina, że powstaje ona nie w gaju oliwnym pokoju pod słonecznym uśmiechem ładu i porządku społecznego, lecz w chaosie wielkiego przełomu dziejowego, wielkiego wyczerpania psychicznego całej ludzkości i wielkiej przemiany świata, której celów ani form ostatecznych nikt jeszcze przewidzieć nie może.

Stąd nieporozumienie. Stąd wrażenie, że mamy do czynienia nie z przemianą i zależnem od zniekształconego życia zniekształceniem literatury, ale z jej upadkiem.

Tymczasem żadnych znamion istotnego upadku dotychczas niema. Przeciwnie, przypatrując się bacznej współczesnemu ruchowi literackiemu u nas, dochodzimy do wniosku, że, zatrzymany i wykolejony przez wojnę, jak wszędzie, zaczyna on obecnie odżywać, wzmagać się i szukać dla siebie nowych dróg, jak wszędzie. O zastoju nie może być mowy, nawet pomimo ciężkich warunków wydawniczych doby obecnej.

Przekona nas o tem choćby tylko pobieżne przejrzenie naszego dorobku w roku ubiegłym. Prawda, że rok 1923 nie zaznaczył się żadnym fenomenem literackim, że nie przyniósł nam w darze żadnego arcydzieła, na którem zatrzymałaby się uwaga po-

wszechna, ale takie lata bez arcydzieł bywały i dawniej i będą zawsze, bo w literaturze, jak w kalendarzu: nie codzień św. Jana.

Natomiast rok ten może się pochlubić pracą wytężoną na wszystkich polach literatury, z których ani jedno nie leżało odłogiem.

Największą może niespodzianką tego roku było ukazanie się dzieła Aleksandra Świętochowskiego p. t. „Hultaj". Sędziwy pisarz dowiódł, że mimo lat, które mu cisną barki, pióro jego nie straciło nic z świetnego błysku szpady, której ostrze tak dobrze znało i tak wysoko cenilo pokolenie poprzednie.

Już to jedno stanowi dowód, że wśród starszych pisarzy nawet najstarszy nie zrezygnował z prawa zabierania głosu w tyle zmienionych czasach i okolicznościach.

Jakoż widzimy istotnie. że rok 1923 powołał do apeln niemal wszystkie wybitniejsze przedwojenne siły pisarskie.

Więc Wł. St. Reymont wydał w tym roku dwie oryginalne, mocne w konstrukcji i w wyrazie plastycznym nowele. Jedna z nich p. t. „Osądzona", osnuta została na tle prześladowań unickich na Podlasiu, druga — p. t. „Księżniczka" przenosi nas do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i odtwarza realistycznie strzęp tamtejszej Polonji w okresie wielkiej wojny.

Podobnie St. Żeromski, którego „Wiatr od morza" świeżo jeszcze mamy w pamięci, dał nam w roku 1923-im głęboko wstrząsający dramat, p. t. „Turoń", oparty o ponure tło wydarzeń 1846-go roku w Galicji zachodniej, oraz trzy opowiadania, zawarte w książce, p. t. „Pomyłki" — trzy nawskroś artystyczne utwory, owiane tchnieniem jego niepospolitego talentu.

Jeżeli dodamy do tego drukowaną na łamach „Tygodnika Ilustrowanego" nową egzotyczną powieść Wacława Sieroszewskiego p. t. „Dalaj-Lama", tudzież „Kronikę Świeciechowską" Andrzeja Struga, która świeżo ukazała się na półkach księgarskich, to będziemy mieli do czynienia już z plonem poważnym. Powiększają go jeszcze świetne „Samosęki" Adama Grzymały-Siedleckiego i „Romans Teresy Hennert" Zofii Rygier-Nałkowskiej.

Gdzież tu więc mówić o upadku twórczości?

Przeciwnie, na każdem polu ruch i wysiłek. Oto niezrównany satyryk-pamflecista naszych czasów, Adolf Nowaczyński, wydaje swój przepyszny, tryskający humorem „Sen srebrny Salomei Kohn" („Książki Ciekawe"), a obdarzony szczodrze przez Pana Boga darem pobudzania ludzi do niefrasobliwego śmiechu, który jest „jak zdrowie", Kornel Makuszyński leczy swojemi „Listami" („Moje Listy" — „Książki Ciekawe") ludzi małej wiary w życie.

Podobnie w dziedzinie poezji lirycznej twórczość „Młodej Polski" bynajmniej nie dobiegła kresn. Kasprowicz pracuje podawnemu z tytanicznym wysiłkiem, a towarzyszy mu Leopold Staff, który tworzy rzeczy dojrzalsze, coraz głębsze i coraz piękniejsze w swojej prostocie („Ścieżki polne").

Bardzo ożywiony jest także ruch w dziedzinie historji literatury i krytyki.

W roku 1923-im wyszedł między innymi tom trzeci dzieła Juljusza Kleinera o Słowackim. Jest to praca tak doskonała i tak piękna, że zaliczyć ją trzeba nietylko do działu prac naukowych, lecz w równej mierze do działu literatury pięknej, do której należy przez swoje cechy o wybitnie twórczym charakterze.

Niepodobna pominąć tu także pięknej książki Zygmunta Wasilewskiego o Kasprowiczu oraz 2-go tomu cennego dzieła prof. Gubrynowicza o Kazimierzu Brodzińskim.

A teraz pisarze „młodsi".

Przedewszystkiem wymieńmy tych, co stoją pośrodku, pomiędzy jednem a drugiem pokoleniem i do których możnaby zastosować miano pisarzy epoki przejściowej".

Mam tu na myśli w pierwszym szeregu związanego jeszcze silnemi tradycjami z „młodą Polską", ale już odcinającego się od niej powojennym mistycyzmem, Juljusza Germana, który od liryki i dramatu przeniósł się na pole powieści. Do plonu roku 1923-go należy jego powieść p. t. „Twarz z za kurtyny", która przynosi nam z sobą, podobnie, jak „Skrzydła" i „Światła z daleka" powiew z zaświatu i odrywa nas od poziomego materjalizmu.

Z kolei szczególną uwagę czytającego ogółu zwrócił na siebie autor „Sambry i Mozy", Edward Ligocki, którego „Lew św. Marka" („Książki Ciekawe") i „Noc na Palatynie" są utworami bardzo wybitnego talentu.

Ligocki należy do najzdolniejszych powieściopisarzy obecnego okresu. Język i styl jego olśniewają. Posiadając w duszy bogate zasoby liryzmu, umie on, gdy trzeba, odsunąć je na bok i zdobyć się na ton bojowy, poruszający drażliwe zagadnienia chwili. Te cechy „bojowe" posiada „Noc na Palatynie", utwór, który w dorobku Ligockiego zajmie niewątpliwie jedno z miejsc pierwszych.

Osobny, swój własny posterunek pisarski zajmuje Wacław Rogowicz, wykwintny tłumacz i wielbiciel Oskara Wilde'a, cierpliwy cyzelator pięknego wyrazu. Powieść jego „Samson" („Książki Ciekawe") posiada duże zalety języka i stylu. Opracowana jest bardzo starannie i świadczy o dużej kulturze artystycznej autora i jego zamiłowaniu do cichej, skupionej, nie lękającej się wysiłku twórczości.

Przeciwieństwem takiej twórczości jest idąca po linji najmniejszego oporu działalność dramato- i powieściopisarska Stefana Kiedrzyńskiego, który swój niewątpliwy talent rozdrabnia. Za to na drodze do osiągnięcia dużego powodzenia w beletrystyce jest utalentowany nowelista i powieściopisarz, Wacław Filochowski, autor „Znaku", „Czarciego młyna" i „Chińskich cieni".

Ale oto już jesteśmy wśród młodych. Wyróżniło się tu przedewszystkiem dwóch pisarzy: Jerzy Bandrowski i Ferdynand Goetel.

Bandrowski po długich wojennych wędrówkach „naokoło świata" przywiózł w swoim żołnierskim tornistrze cały szereg utworów egzotycznych i wysypał je odrazu na ladę księgarską. Są tam utwory o większej i mniejszej wartości, wszystkie jednak cechuje talent. Mamy tu do czynienia z urodzonym pisarzem.

Taki sam typ urodzonego pisarza przedstawia Goetel, który debiutował nader szczęśliwie powieścią pt. „Kar Chat". Jest to utwór o zdecydowanych walorach piękna, które, poparte siłą obrazu i wysłowienia, zapisuje się w naszej pamięci nadzieją, że każde nowe spotkanie z autorem wzmacniać nas będzie w przekonaniu o rozwijającym się jego talencie, dzisiaj chwilami jeszcze szorstkim i brutalnym, jak szorstkie i brutalne było życie, wśród którego talent ten dojrzewał, ale mocnym mocą wewnętrznego poczucia swoich niepowszednich zasobów.

Podobne poczucie ma Juljusz Kaden, którego „Jenerał Barcz" był sensacją powieściową roku ubiegłego. Cokolwiek mówiliśmy o jego treści, o jego etycznych i politycznych pomyłkach, zawsze zostanie i wybije się na wierzch przekonanie, iż Kaden należy do najwybitniejszych przedstawicieli swojego pokolenia na niwie powieści.

To samo powiedzieć można o twórczości Iwaszkiewicza, która ma w sobie dużo stron ciekawych i zastanawiających.

A jeżeli uzupełnimy teraz to wszystko ożywionym ruchem poetyckim, który dał nam w roku 1923-im kilkanaście zbiorków poezji, wśród których są zapowiedzi wiele mówiące, że wymienimy tylko jednego Zegadłowicza, to nabierzemy pewności, że rok ubiegły w literaturze polskiej nie był rokiem „nieurodzaju". Nasz śpichrz literacki bynajmniej nie jest pusty, a po omłocie i odrzuceniu plew, okaże się z pewnością, że będziemy mieli czem żyć do roku następnego.

Nie jest więc z literaturą tak źle, jak się to naogół przypuszcza, a jeżeli tu i ówdzie nie brak w niej objawów rozkładu i znieprawienia dobrego smaku, to dzieje się to tylko dlatego, że całe życie nasze stoi pod znakiem rozkładu i znieprawienia. Słabsze indywidualności zawsze tym wpływom epoki ulegną, silniejsze — przeciwstawią się im i pójdą w jutro z mocną wiarą w swój ideał. Trzeba tylko, aby nowa sztuka, reprezentowana przez najmłodszych, ideał ten odnalazła, a nie dała się zwodzić jego podrókom, wabiącym łatwowiernych, jak błędne ogniki, pląsające na bagnach.

Sztuka nie może uniezależniać się od życia, ale może wznieść się ponad nie i rozpalić nad niem niejedną gwiazdę. To jej szczytne zadanie, któremu służąc, służy samej sobie najlepiej i najwierniej. Niczego też nie wymagajmy od niej więcej ponad taką służbę.

*

Nie wyczerpaliśmy tutaj wszystkiego, co rok 1923 przyniósł piśmiennictwu polskiemu. Od tego jest bibljografja, nad którą czuwa troskliwie Dr St. Lam w swoich niezastąpionych „Pisarzach współczesnych". Sądzimy jednak, że i ten pobieżny przegląd dostatecznie umacnia nas w przekonaniu, iż o **upadku literatury** mowy być nie może.

(Almanach „Książek Ciekawych" 1924. Bibljoteka dzieł wyborowych Warszawa, Sienkiewicza 12).

STANISŁAW BURSA.

Co słychać w muzyce.

Kraków, 24 grudnia.

Ogólne położenie kraju odbiło się fatalnie na sztukach pięknych, a między innymi także i na muzyce w całej Polsce, mimo wysiłków i usiłowań ze strony muzyków o utrzymanie jej walorów na jakim takim poziomie.

Muzyka krakowska zbiedniała bardzo.

Ruch koncertowy zamarł zupełnie. Nasze dyrekcje koncertowe znieruchomiały, ograniczając się do aranżowania przygodnych występów artystom, zmuszonym stosunkami rodzinnymi zatrzymać się w Krakowie. O sprowadzeniu artystów zagranicznych niema już mowy. Wogóle karmiono nas różnemi wielkościami zagranicznemi a oduczono szanować enuncjacje talentów swojskich i oceniać je jak należy.

W ruchu koncertowym przoduje Warszawa, lecz ruch ten opierał się i opiera o artystów miejscowych, których Warszawa cenić umie i chce. Kraków sprzykszył sobie swoich artystów i nie mam pewności, czy występ którego z nich zdołałby wypełnić — niewielką zresztą — salę Starego teatru. Artyści ci jednak zasilają swymi talentami ruch muzyczny Warszawy, Lwowa itd., dość przypomnieć entuzjastyczne przyjęcia tamże prof. Łabuńskiego i innych. Przyczyną się także i wysoka opłata za najem sali, którą trzeba opłacać kilku dziesiątkami miljonów.

Opera — jaka była, taka była — spełniała swe zadania i powinna była utrzymać się, mimo fatalnego lokalu — do którego, aby się mogła przyzwyczaić i mimo w kółko jednych i tych samych śpiewaków i śpiewaczek piejących w kółko wszystkie partje. — Były to błędy wynikające z konstrukcji zespołu, który, opierając się nie o angażowane siły i o ich talenty, lecz o dobrą wolę i — niejednokrotnie wygórowane aspiracje — amatorów, zdołał zespół ten kompletujący się z doboru towarzyskiego lub rodzinnego, zrobić w krótkim czasie Tow. wzajemnej adoracji i wzajemnego poparcia. Można to było darować amatorom, zwłaszcza, że dobre chęci były zawsze po ich stronie.

Dla śpiewającej braci obojga płci pozostał jeszcze jedyny — acz jednostronny teren, na którym wolno jej przedstawiać swe aspiracje śpiewackie... kościół, gdzie publicznie, choć bez oklasków, zaśpiewać może w większej przestrzeni, z czego skorzystać może dobroczynność na cele publiczne.

Ubóstwo produkcji zmniejszyły tylko koncerty „Pols. Związku muzyków", który dokonał — jak na nasze stosunki — iście nadzwyczajnej rzeczy, dając w porankach niedzielnych wszystkie Symfonje Beethovena pod jednolitą dyrekcją p. Śliwińskiego, muzyka wytrawnego, umiejącego zgłębić i odczuć wielkość natchnienia tytana muzyki.

A twórczość? A literatura?

Z tą ma się sprawa najgorzej. Drożyzna sztychu i druku nut, brak papieru i brak zakładów (w całej Polsce tylko 3 sztycharnie, tj. dwie w Warszawie i jedna świeżo otwarta w Krakowie) nie pozwala na wydawnictwa poważniejsze. Drukarnie te są na razie zawalone drukiem foxtrotów, Two i Onestepów, różnych błazeństw muzycznych, dających pp. nakładcom lepsze zyski, aniżeli druk pieśni, artystyczną wartość mających utworów fortepjanowych itd., na które to „artykuły" popyt jest znacznie słabszy. Jedynie Gebethner i Wolff wydał parę pieśni dra Jachimeckiego, Szopskiego i kilku innych warszawskich autorów poważniejszych i i opracowań chórowych pieśni ludowych, kolęd itd. Do poważniejszych wydawnictw zaliczyć wypada druk kilkuastu podręczników do nauki śpiewu w szkołach średnich, gdzie nauka śpiewu jest obowiązkowa. Wyszło tedy kilkanaście tych broszur o różnych systemach i metodach.

Wiem jednak, że w tekach autorskich kompozytorów i krakowskich i Polski całej (mam wśród nich wielu znajomych i przyjaciół) spoczywają w rękopisach piękne, niejednokrotnie bardzo piękne dzieła, czekając na sposobną chwilę i stosunki, by mogły być ogółowi polskiemu przedstawione. Oby tę chwilę przyniosła nam tajemnicza przyszłość, oby jak najrychlej biedna i biedniejąca muzyka polska doczekała się lepszej doli i lepszych czasów.

Przesilenie a Konstytucja.

Napisał ks. Dr. Kazimierz Lutosławski, poseł na Sejm.

W ustroju konstytucyjnym Polski podział władz jest zupełnie jasny. Artykuł 2 Konstytucji wymienia trzy organy Narodu: w zakresie władzy ustawodawczej Sejm i Senat, w zakresie władzy wykonawczej— Prezydenta Rzeczypospolitej, a w zakresie wymiaru sprawiedliwości — niezawisłe sądy.

Tak więc z litery i ducha naszej Konstytucji wynika, że Sejmowi z Senatem przysługuje władza ustanawiania prawa i kontrolowania jego stosowania przez władzę wykonawczą, a rządzenie jest prerogatywą, prawem i obowiązkiem Prezydenta Rzeczypospolitej, który władzę wykonawczą sprawuje, jak mówi ten sam artykuł 2 Konstytucji: „łącznie z odpowiedzialnymi ministrami“, albo jak mówi art. 43: „przez odpowiedzialnych przed Sejmem ministrów“.

Przed wejściem w życie Konstytucji położenie prawne było inne: całą władzę sprawował Sejm Suwerenny, ustawodawczą — bezpośrednio, wykonawczą przez tymczasowego Naczelnika Państwa, przed Sejmem odpowiedzialnego bezpośrednio, i przez dodaną mu Radę Ministrów. Konstytucja Marcowa ten ustrój zasadniczo zmieniła — wyodrębniając władzę wykonawczą, mającą prawo i obowiązek rządzenia — w osobny czynnik równorzędny, nieodpowiedzialny przez Sejmem — Prezydenta Rzeczypospolitej.

Konsekwentnie też i sposób tworzenia rządu uległ zmianie: przed Konstytucją — tymczasowy Naczelnik Państwa powoływał rząd w pełnym składzie w porozumieniu z Sejmem Ustawodawczym; odpowiedzialność za skład rządu była wspólna, a wobec podwładności bezpośredniej Naczelnika Państwa — Sejmowi — ostatecznie tylko Sejm odpowiadał za skład rządu; podpisanie nominacji i desygnowanych przez Sejm Ministrów, było ze strony Naczelnika Państwa tylko formalnością, której odmówić nie miał prawa, jak to zupełnie wyraźnie ustalił Sejm Ustawodawczy w odpowiedzi na chorobliwe „wątpliwości“ Piłsudskiego w czasie osławionego przesilenia czerwcowego.

Konstytucja tę zasadę stanowczo odrzuciła, stanowiąc w artykule 45, że „Prezydent Rzeczypospolitej mianuje i odwołuje Prezesa Rady Ministrów, na jego wniosek mianuje i odwołuje Ministrów“. I nie była to zmiana przypadkowa, nieprzemyślana. Zmiana ta była z całą świadomością skutków zamierzona, wbrew odmiennym propozycjom Komisji Konstytucyjnej i w plenum Izby. Właśnie doświadczenia Sejmu Ustawodawczego przewlekłych kryzysów rządowych skłoniły Sejm Ustawodawczy do odjęcia parlamentowi wszelkiego udziału w powoływaniu rządu.

Według Konstytucji rządzenie należy do Prezydenta, bo on jest sam bezpośrednio organem narodu w zakresie władzy wykonawczej, łącznie z mianowaną przez siebie Radą Ministrów.

Stosownie do tej koncepcji zmieniono i stosunek Sejmu do rządu. Rząd był organem Sejmu Ustawodawczego, powstawał z jego zaufania, jako wyraz woli jego większości. Dlatego warunkiem powstania i tworzenia rządu było — posiadanie pozytywne zaufania Sejmu. Sejm Ustawodawczy przepisał kategorycznie w swoich urzędowych komentarzach do lutowej t. z. „małej“ Konstytucji, że rząd, którego nominacje w pełnym składzie podpisał tymczasowy Naczelnik Państwa, jako organ Sejmu, na podstawie desygnacji sejmowej — musi otrzymać, zanim zacznie rządzić, votum zaufania Sejmu Ustawodawczego.

Na tej podstawie rząd Śliwińskiego — zaraz po mianowaniu musiał narazić się na tę próbę — i obalony natychmiast po utworzeniu swojem — rządził tylko „tymczasowo“ do powołania następcy, co długo trwało, bo Piłsudski z rozmysłem „piłował“ Sejm.

Ten stan prawny Konstytucja gruntownie usunęła, stanowiąc w art. 58: „Do odpowiedziałalności parlamentarnej pociąga Ministrów Sejm zwyczajną większością. Rada Ministrów i każdy Minister z osobna, ustępują na żądanie Sejmu“.

I znowu nie jest to zmiana przypadkowa i lekkomyślna. Gorzkie doświadczenie Sejmu Ustawodawczego podyktowało prawie jednomyślną opinję, wbrew propozycjom indywidualnym niektórych posłów, że konieczne jest takie sformułowanie, któreby umożliwiło rządzenie państwa bez stałej większości, któraby przez pozytywne „votum zaufania“ brała na siebie całkowitą odpowiedzialność za rząd.

W dyskusji, która stanowi doskonały i nieodparty autentyczny komentarz do tekstu tego artykułu, motywowano to sformułowanie tą koniecznością państwową, która każe pozostawić Sejmowi wprawdzie prawo usunięcia rządu, jeśli go uważa za zły i jeśli zechce brać odpowiedzialność za skutki przesilenia, ale nie nakłada na Sejm żadnego obowiązku brania na siebie odpowiedzialności za skład i jakość rządu.

Żądanie „votum zaufania dla rządu“ — jest już tylko podyktowane obyczajem parlamentarnym, nie wypływającym bynajmniej, ani z litery, ani z ducha, ani ze świadomej niewątpliwie odmiennej intencji autorów Konstytucji. To też nieraz po deklaracji rządowej, unikano postawienia pozytywnie kwestji zaufania: stawiano albo ogólną formułę — przyjęcia do wiadomości, albo negatywną formułę nieufności, tłomacząc, że kto głosuje przeciw niej, niekoniecznie tem samem ma zaufanie rządu, tylko nie chce w danej chwili przesilenia.

Według Konstytucji zatem rządzenie Polską jest prawem i obowiązkiem Prezydenta, który w tym celu własnym wyborem i własną osobą mianuje Premjera, a na jego wniosek mianuje Radę Ministrów.

Obyczaj stawiania przed Izbą z deklaracją, a zwłaszcza, z żądaniem „votum zaufania“ nie wynika z Konstytucji, tylko z tradycji, i jest zupełnie słuszny tam, gdzie rząd jest emanacją jakiejś większości sejmowej i na niej się opiera.

Jeśli jednak większość ta przestaje istnieć, a opozycja nie zdoła utworzyć rządu parlamentarnego — to Konstytucja wskazuje wyraźnie, że obowiązek stworzenia rządu i odpowiedzialność przed narodem i historją za jego skład należy do Prezydenta.

Taki Rząd, łącznie z Prezydentem sprawuje władzę, jest od niego zależny (on go może każdej chwili odwołać) i niema żadnego obowiązku pytania się Sejmu o jego zaufanie. Natomiast Sejm ma zawsze prawo własnej inicjatywy pociągnąć go do parlamentarnej odpowiedzialności i uchwalić większością głosów wniosek: „Sejm na mocy artykułu 58 Konstytucji żąda ustąpienia Rady Ministrów, czy poszczególnego Ministra“. Wówczas ta uchwała Sejmu zniewala Prezydenta do udzielenia dymisji; Prezydent jednak zachowuje prawo ponownej nominacji, choćby tego samego Ministra czy·Premjera, jeśli ma powód sądzić, że uchwała się nie powtórzy.

Sejm może ubocznie zmusić Rząd, albo Ministra do ustąpienia, odrzucając jego wniosek albo ustawę; ale jest rzeczą wolnej woli rządu, czy chce rządzić dalej bez tej ustawy, czy bez tej uchwały, czy też chce ustąpić.

Bo w Konstytucji obowiązek ustąpienia rząd ma jedynie na pozytywne żądanie Sejmu. Ale po smutnych doświadczeniach, które wykazały jak trudną jest w tym Sejmie syzyfowa praca utworzenia większości, niełatwo znajdzie się większość, któraby wzięła na siebie odpowiedzialność wyraźną za usunięcie rządu, szczerze zajętego naprawą Skarbu.

Nawet stawiając taki wniosek lewica nieraz liczyła głosy, aby czasem nie przeszedł.

Trzeba dopiero Bryła i wytrawnych intrygantów, którzy jego atut wygrali, aby się na to odważyć — i to krytym sztychem. W otwartej walce i w jawnem imiennem głosowaniu nad pozytywnym wnioskiem: „Sejm żąda ustąpienia Rządu“ zapewne i teraz jeszcze większość nie byłaby się znalazła. Nadal rządy w Polsce będą musiały dla dobra Państwa mieć twarde nerwy i bez konieczności Konstytucyjnej nie ustępować.

Czem są dla Polski Kresy zachodnie.

Związek Obrony Kresów Zachodnich urządził w Warszawie powodzeniem ukoronowany „tydzień“ propagandy i zbiórki na pałace swe potrzeby, i nie ustając w gorliwych swych zabiegach, zamierza wkrótce w innych większych centrach wyjaśnić swój cel i program i uciec się do ofiarności publicznej na rzecz Kresów Zachodnich.

Ma on w swej działalności jedną wielką zaporę i jednego wroga: obojętność w szerokich warstwach, wynikającą z tego, że ogół nasz nie uświadamia sobie jeszcze wcale doniosłości sprawy tych Kresów dla Polski.

Gdy mowa o Kresach, myśl zwraca się na wschód, w te z Bolszewją graniczące, nieszczęsne dzielnice, przedstawiające obraz rozpaczliwy, zatruwające swemi miazmatami kraj cały — w te dzielnice, których wyrazem jest 16-stka, a istotnymi przedstawicielami zbolszewizowany Ukrainiec i żyd. Trzeba iście tytanicznego wysiłku wszystkich rdzennie polskich czynników, by przeobrazić z gruntu fizjognomję tych ziem wschodnich. Ale to nie uwalnia nas bynajmniej od obowiązku troskliwego czuwania nad kresami zachodnimi, gdzie grasuje jeszcze niemczyzna, podlegająca Deutschverbandowi i Berlinowi, gdzie polskość domaga się wzmocnienia oraz nad miljonem tych rodaków naszych, którzy pozostali pod brutalnem jarzmem krzyżackiem i dziś w trudnych terminach, więcej niż kiedykolwiek wyciągają ramiona do Macierzy.

Z chwilą, gdy żołnierz polski po latach 600 wstępował na piastowską ziemię śląską, naród polski w radosnem uniesieniu ślubował, że nie zapomni o rodakach tych, że dążyć będzie wytrwale do wybawienia ich z niewoli. To naród nasz spełnić musi, o ile dorósł do życia państwowego i godzien jest wolności i swego Państwa — zarówno ze względu na ten lud polski, niezłomnie trzymający się tam ziemi i języka ojców, jak ze względu na doniosłość tych okolic dla Państwa Polskiego.

Gdańsk, Malborg, Kwidzyń, Olsztyn, Ełk, Gliwice, Opole, Karwina, Ostrawa — wszystkie te nazwy trzeba spopularyzować i zapisać w pamięci ogółu. Trzeba pokazywać te miasta dzieciom na mapie Polski i wpajać w nie przekonanie, że są one dla Polski niezbędne i konieczne, jeśli ma ona zabezpieczyć się przeciwko czyhającemu na zagładę Jej, odwiecznemu wrogowi i zdobyć sobie należyte stanowisko mocarstwowe w Europie.

Popełniono ongiś błąd historyczny, jaki bezwzględnie należy naprawić. Od czasów Jagiellońskich posuwał się żywioł polski po linji mniejszego oporu, szedł na wschód, przynęcony bogactwem ziemi i podbijał gospodarcze kresy, obce nam etnicznie. A zaprzepaścił ideę wielkich Piastów, wydał szczeropolskie dzierżawy na pastwę wpływów germańskich, pozwolił się odepchnąć od Bałtyku, od ujścia i brzegów dolnej Wisły, będącej krzyżem pacierzowym Państwa Polskiego. Zemściło się to na Polsce okrutnie, bo wyhodowany na ciele polskiem Krzyżak stał się inicjatorem i główną sprężyną Jej rozbiorów.

Historja woła do nas this wielkim, ponurym głosem: memento! Przypomina nam Warmję, Mazury, Powiśle Kwidzyńskie, kwestję Prus, ongi Książęcych i Bałtyku, przypomina Śląsk i niebezpieczeństwo teutońskie. Wytyka narodowi polskiemu drogowskaz ku Bałtykowi i ostrzega przed wszelkiem paktowaniem z prawrogiem słowiańszczyzny: z Niemcem.

Na jego „Drang nach Osten“ musi naród polski odpowiedzieć głęboko wkorzenioną tendencją: „Drang nach Westen“ w tem przekonaniu, że lada szmat piasków w pobliżu dolnej Wisły ma dla Państwa stokroć większą wartość od wielkich obszarów czarnoziemu podolskiego, że Państwo Polskie nie może spojrzeć spokojnie w przyszłość, ani rozwinąć skrzydeł, dopóki nie zabezpieczy Wisły pomorskiej, nie zbliży się do Bałtyku, nie zapanuje nad jego ujściem i nie oskrzydli jadowitego gniazda Królewieckiego.

Kresy Zachodnie muszą być jak najpotężniejszym wałem obronnym przeciwko wieczystemu jak największemu niebezpieczeństwu, a prawdziwą bezpieczeństwa naszego rękojmią mogą być tylko te, wydarte nam przez Prusaków ziemie wraz z dzielnym, bezcennym ludem polskim, czekającym tam godziny wyzwolenia — godziny polskiej.

Zaiste o tem zapominać nam nie wolno. Świadomość niesłychanej doniosłości kresów tych i sprawy prusko-polskiej, wsiąknąć musi w instynkt narodowy, żyć w nim i prowadzić naród ku Bałtykowi.

Maciej Wierzbiński.

Czy Polska dzisiejsza różni się od Francji porewolucyjnej?

Żądza użycia i drożyzna. — Paskarze. — Upadek kultury. — Miłosierdzie zamarło!

Kraków, w grudniu.

Wielu z nas, korzystając z wypoczynku świątecznego, zamyśli się głęboko nad sprawami publicznemi. A, zamyśliwszy się, przyjdzie do tragicznych wniosków.

Tak jest! W Polsce dzisiejszej odbywa się rozkład i przewartościowanie wszelkich wartości. Chwilowo tryumfuje karjerowiczostwo nad pracą, użycie i rozkosz nad poświęceniem, podupadł autorytet wszelaki, jest nędza materjalna — przedewszystkiem jednak góruje upadek ducha.

Nie należy jednak wyciągać z tego okropnego stanu rzeczy zbyt czarne horoskopy. Stan ten jest przemijający — duch zwyciężyć musi. Ażebyśmy nie byli posądzeni o wyrzucanie pustych słów, podajemy poniżej wyjątki z dzieła **Ludwika Madelina** p. t. **Francja Dyrektorjatu** (1795—1799). W języku polskim ukazała się ta książka staraniem **Stowarzyszenia Przyjaciół Francji w Krakowie** a pod redakcją p. S. Mikuckiego.

Ta właśnie Francja, daje nam przedziwny obraz nędzy podobnej naszej, daje obraz dramatyczny jaki przeżyła oraz zwycięstwo ducha, którym opanowało zło.

I u nas musi się zło zmienić na dobre, tylko potrzeba dobrej woli i wiary a przedewszystkiem czynów!

Jakże to bowiem było we Francji?

Żądza użycia i drożyzna.

... W końcu jesieni r. 1795, w czwartym roku Rzeczypospolitej, dyplomata Sandoz Rollin przybywa z zagranicy do Paryża. Zdumiony spogląda na Francję, tak pozornie zmienioną, że dla Europy jest ona niemal tem, czem Chiny lub Japonja.

Znamy pierwsze jego wrażenia z grudnia 1795 r. Uderzają go przedewszystkiem cisnące się przed sklepami nieskończone ogony kobiet, by zdobyć parę uncji marnego chleba u piekarza, spoglądającego z pogardą na swą klijentelę (60 franków za funt), lub kawałek lichego mięsa (funt po 97 fr.) u rzeźnika, mierzącego dumnym wzrokiem kupujących. Następnie niezliczona liczba teatrów, balów publicznych i szczególnie świetne balety. Dalej publiczność rozpierająca się na pierwszych miejscach w teatrze, którą stanowią przeważnie paskarze. Wreszcie nadzwyczajna obfitość pieniędzy papierowych, czyniących wszelki majątek tak prywatny, jak i publiczny, illuzorycznym.

... „Ludzie mało zajmują się literaturą, pisze K. de Constant 17 maja 1796 r. I my rozumiemy to bardzo dobrze. — Wiemy bowiem, jaką była ta literatura, te poematy bez zapału, ten teatr płaski, te blade powieści. I literatura ta bez wartości, anemiczna, zwraca się do ludzi, którzy przez 7 lat byli aktorami jedynej na świecie tragedji, drżeli niegdyś przy dźwiękach co dopiero powstałej „Marsyljanki“, przeżywali sami najbardziej niezwykłe powieści, jakie kiedykolwiek napisano. Prócz bardzo złych książek, które podniecają jedynie najniższe ludzkie instynkta — do nich jeszcze wrócę — niczego się więcej nie czyta. Zresztą połowa nowo-bogaczy nie umie czytać.

W czemże więc ma znaleźć upodobanie to społeczeństwo, którego nie zajmuje ani wojna, ani literatura, ani polityka?

„Żądza użycia, spacery do Bagateli, mody, zmieniające się ustawicznie“, pisze 11, messidora w 7 roku pewien dziennikarz, „gry, obiady, zbytek w umeblowaniu, metresy, oto w czem szczególnie gustuje młodzież paryska“. A w Paryżu młodymi chcą być wszyscy w VII. r. Rzeczypospolitej. Jeden z emigrantów pisze po powrocie: „Wszyscy myślą tylko o zabawie, jedzeniu i piciu“. A. K. de Constant dodaje: „Zabawy są na porządku dziennym. Ludzie chcą nadrobić stracony czas, a któż wie, ile mu zostaje do życia“.

„Trzeba nadrobić stracony czas“. Oto hasło dnia. Salonów otwarto niewiele. Obyczaje są w nich swobodne, a maniery okropne. Panuje tam rodzaj ustawicznego karnawału. K. de Constant pisze: „Widzi się tam kobiety nagie prawie do pasa i dosłownie bez koszuli, jak i bez wstydu. Inne w ubiorach huzarów, Turczynek, Greczynek, Flór, Heb, wieśniaczek, słowem, błyszcząca maskarada. To właśnie towarzystwo urządziło bal, zwany balem ofiar, na którym synowie i córki straconych na gilotynie tańczyli z synami i córkami katów“.

Mężczyźni, to gbury nie do wiary. **Ta złota młodzież**, ta sławna złota młodzież, która powstała po Termidorze, mimo swych wymuszonych manier jest tylko **pozłacana;** wewnątrz kryje się podłość. — Ci, t. zw. **„Muscadins“** *), to synowie średniego mieszczaństwa; ponieważ zaś lata ich pierwszej młodości przypadły na okres największego rozpasania Rewolucji, wychowani są niżej wszelkiej krytyki i znać to na nich. Liczba tych **„Muscadins“** wzrośnie wkrótce, bo napłynie na salony nowego towarzystwa wiele młodzieży, której szczęśliwe operacje giełdowe pozwoliły opuścić posadę subjekta, albo pisarza w kancelarji adwokackiej. „Młodzież, która zajęła miejsce markizów i paziów“, pisze inny współczesny świadek 25 czerwca 1796 r., „to dostawcy, giełdziarze i pisarze sądowi“.

Wzbogaceni ludzie rzucili się na małe i duże banki; rozpoczęto spekulacje na wielką skalę. Miljony zrodziły nowe miljony.

I tak grupka nowobogaczy rośnie. Pochodzenie ich w zasadzie bardzo niskie: typem ów winiarz z Corbigny, ten ordynarny Leuthrand, który w bluzie robotniczej przyjechał do Paryża, a w r. 1795 mógł już nabyć pałac de Salm, Bagatelę w Lasku Bulońskim, zaprząg 12 koni od księcia de Croi i zyskać względy panny Lange, gwiazdy Komedji francuskiej. Mógłbym przytoczyć wiele innych przykładów — byłych tragarzy, subjektów, lokaji, obecnie właścicieli, podobnie jak Leuthrand, pałaców, wil, powozów, służby i reszty. Warto przeczytać wspaniały opis tych stosunków, naszkicowany przez Goncourtów, z którego i ja tak często będę korzystał.

Nagość mężczyźni, mimo zdobytych fortun, zachowali swój pojedynczy sposób bycia, bo nie potrafili nabrać innego.

Ale ich żony! Starają się nabrać eleganckich manier, przywyknąć do wyrafinowanych mód, wyuzdanych tańców i lekkości wysłowienia. Te dawne pokojówki i przekupki naśladują panią Tallien i powierzają swe grube cielska zrozpaczonym pierwszorzędnym krawcom, a swe niezgrabne stopy najgłośniejszym szewcom.

Mimo tylu chwalebnych usiłowań ze strony nowobogaczy, uczciwi ludzie nie mają odwagi bywać w teatrze: ocieraliby się tam bowiem tylko o publiczność gminną, o której wspomina cytowany dyplomata, a gdyby powróciły szlachcianki z r. 1789, znalazłyby tam swe dawne kucharki ubrylantowane, w szalach kaszmirowych po 1000 luidorów za sztukę, w towarzystwie swych dawnych woziwodów.

Paryż, to jedno ogromne miasto używania, o ośmiuset przybytkach rozkoszy: ogrody, w których odbywają się przedstawienia, bale publiczne, teatry, restauracje i cukiernie, sale gry i tory wyścigowe.

Lecz największa atrakcja, to taniec. Ludzie Dyrektorjatu są dopiero wtedy naprawdę zadowoleni, kiedy mogą tańczyć. Urządza się 640 bali publicznych, na których spotykają się wszystkie warstwy społeczne. Od 9 termidora jest Paryż owładnięty tym szałem tańca, który siłą nieubłaganej konieczności następuje zwykle po wielkich chwilach przełomowych tak, że historyk mógłby przepowiedzieć jego powrót, jak wiosny po zimie. „**Paryż jest jednym wielkim balem**“, pisze Mallet w r. 1797, **tańczy się wszędzie.** Tańczy się do szaleństwa. „Po pieniądzach“, niec, uwielbia, albo raczej ubóstwia go i od małego do wielkiego, od ubogiego do bogatego, wszystko tańczy. Szał ogarnął wszystkich. **Tańczą wszędzie“**, powiada Mercier, „Paryżanin kocha najbardziej ta- Faktem jest, że ponad zbeszczeczonym cmentarzem Saint-Sulpice widniał nęcący napis ze świecących kolorowych lampek: **Bal Zefirów.** Niewątpliwie ten bal Zefirów pod sklepieniem kościoła Saint-Sulpice mówi za wszystko. **Tańczy się wszędzie!**

Niektórzy wynajdują dziwaczne tańce. Na balu w dawnym pałacu de Longueville tańczą murzyni i murzynki przy wtórze rogów. Drżyjcie duchy dworu wersalskiego, wy, któreście przy akompaniamencie klawicymbału jeszcze dziesięć lat temu tańczyły wytworne menuety. Dziś w nerwowych podrygach skaczą murzyni, nieunikniemi murzyni, pradziadowie naszych murzynów, tańczących **„jazzband“.**

A dookoła tych murzynów przewija się 300 białych tancerek, i z ich ubrania, a względnie rozebrania, można ujrzeć, że są białe od stóp do głów.

Teatry też pociągają. Liczba ich się zwiększyła, a są one stale przepełnione. Lecz bywa się w nich nie dla oklaskiwania wielkich artystów, lecz dla kontynuowania zabaw ogrodowych i balów publicznych. „Teatry, to prawdziwe kloaki wyuzdania i występku“, powiada jeden współczesny agent policyjny. Kulisy są tem miejscem zła, bo tam się głównie uczęszcza.

Jeden ze świadków współczesnych powiada: „Niektóre z kobiet posunęły tak daleko zamiłowanie do stroju starożytnego, że wystarczyłoby zdjąć z nich bardzo niewiele, a stałyby się podobnemi do Venus Medycejskiej“.

Kuchnia staje się przedmiotem szczególniejszej pieczołowitości. Grimod pisze, „że serce zamożnych Paryżan zamieniło się zupełnie w jelita“.

Powstały liczne domy gry.

Wszędzie — na balach i uroczystościach, w teatrach i restauracjach, w cukierniach i domach gry nawet, wszędzie przesuwają się ludzie, na których nawet w rozkoszy czatuje znudzenie. Szukają wówczas nowych rozrywek.

Nagle ogarnia to społeczeństwo manja **sportu.** Rodzi się to, co Goncourt nazywa kultem muszkułów.

A potem znowu przypływ innej fali: wykłady.

Co bardziej zatrważa, to rozbicie rodziny. Była kamieniem węgielnym dawnego społeczeństwa.

Pojęcie małżeństwa nawskroś materjalistyczne, określone przez Cambaceres'a jako „stosunek płciowy“, zabiło samo małżeństwo. Rozwód udzielany z nadzwyczajną łatwością stał się tak powszechnym, że Delville z trybuny Pięciuset będzie mógł zawołać: „Wprowadziliście do Francji targ żywym towarem“.

Społeczeństwo rzuciło się do rozwodów. W końcu roku 1793, w piętnaście miesięcy po wydaniu ustawy, w samym tylko Paryżu, który nie liczył nawet miljona mieszkańców, naliczono 5.994 rozwodów. Za Dyrektorjatu niektóre kobiety w ciągu pięciu lat mają pięciu mężów. Co się dzieje z dziećmi tych kolejnych małżeństw? Niekiedy zostawia się troskę o nie drugim; liczba podrzutków w Paryżu dochodzi w V-tym roku do 4000, a w reszcie Francji do 44.000. Często żenią się kolejno z kilku siostrami. Rekord pod tym względem wziął pewien obywatel, który poślubiwszy dwie siostry, wnosi prośbę do Rady Pięciuset o pozwolenie poślubienia ich matki, swej teściowej — swej podwójnej teściowej. Śmiano się; należało nad tem płakać.

A co najgorsze, że obok tego społeczeństwa, w którem pragnienie rozkoszy tłumi wszelkie uczucia, nędza popycha do rozpaczy drugą część ludności. Robespierre zawołał z trybuny Konwentu po przedstawieniu całego programu akcji humanitarnej; „A teraz ośmielam się zapytać, gdzie obecnie mieszka nędza?“ I rzeczywiście miał dużo odwagi. Oto wielka iluzja twórców systemu: starają się zabić fakta frazesami. Nędza zagnieździła się wśród tych, którzy w r. 1789 najmniej się jej spodziewali. Obok nowobogaczy powstała daleko liczniejsza klasa nowych biedaków.

Rewolucja nie stworzyła moratorjum, lecz sprowadzając straszną drożyznę, o której co dopiero mówiłem, unieruchomiła dochody wielkiej liczby ludzi, nie mówiąc już zupełnie o tych, których zrujnowała doszczętnie. Właściciele mogli żądać od dzierżawców swych włości tylko takiej zapłaty, jaką otrzymywali w r. 1789, podobnie od lokatorów czynsz z r. 1789. Dla nas wydaje się to zupełnie naturalnem. Lecz oprócz tego, że życie nietylko stało się droższem cztero- pięciokrotnie, dzierżawcy i lokatorzy płacili **asygnatami** i właściciele rent pobierali też w asygnatach swój proc. A ponieważ koło r. 1795 stracą asygnaty 80, 90, a nawet 95 procent swej wartości, właściciele i rentjerzy pobierają istotnie najwyżej

*) Nazwa młodzieży, która nadawała ton.

20, 10 i 5 procent i są w następstwie tego zupełnie zrujnowani.

Następstwem tego nędza, jakiej drugiej nie znamy w historji. Rzemieślnicy pobierają niekiedy wysokie wynagrodzenia, lecz ustawiczne przerwy w pracy pozbawiają ich zarobku, a nadto, jak to już wyżej wspomniałem, rzemieślnik, porwany jakby w wir zabaw, trwoni to, co zarobi i nie składa oszczędności na czarną godzinę. I to wprawia go w gniew. Spokojniej natomiast znoszą swój los dawni właściciele, którym lokatorzy albo dzierżawcy wręczają łaskawie czynsz, wystarczający zaledwie na paczkę świec, albo drobni rentjerzy, wydający w ciągu tygodnia na najnędzniejsze pożywienie rentę, która dawniej starczyła im na 3 miesiące i urzędnicy, żyjący w nędzy, mimo ustawicznie podwyższanej pensji. Pewnego dnia ten nowy biedak, nie mogąc dłużej ukrywać swej biedy, wiesza się albo rzuca na ulicę przez okno. Dzień w dzień dramaty głodowe kończą się dramatem ulicy. K. de Constant pisze 17 czerwca: „Pewna kobieta poderżnęła sobie gardło na ulicy, a w sąsiedniej rzucił się z okna ojciec pięciorga dzieci. „Sprawozdanie policyjne z 14 brumaire'a VI. r., w przedostatnim roku Dyrektorjatu powiada: „Okropna nędza panuje we wszystkich warstwach społeczeństwa“. A inne dodaje, że nędza ta jest tak wielką, iż „tłumi wszelkie odruchy patrjotyczne“.

Budzi ona natomiast i rozwija we wszystkich nienawiść do rządzących i posiadających.

Żadnego odruchu miłosierdzia; miłosierdzie zamarło; miłosierdzie zamarło i ze wszystkich naszych upadków ten jest najsmutniejszy, bo w naszej szlachetnej Francji najrzadszy. — Znaliśmy i my epoki zbytku i zabaw, lecz w nich bogaty okazywał niekiedy serce ubogiemu. Tutaj nic podobnego. Najmniejszego śladu altruizmu w tem społeczeństwie, które właśnie przez to staje się godnem pogardy.

Lecz jak można żądać, by w tych sercach, zepsutych do gruntu przez nadmiar rozkoszy albo zobojętniałych na wszystko dorobkiewiczów o uczuciach z natury niskich i podłych, wzrósł wytworny kwiat miłosierdzia. Wypędzono chrześcijaństwo nie tylko z kościołów, wypędzono go również z serc, dusz i sumień, a wraz z niem wszelkie uczucia miłosierne. A trzeba długo czekać, nim w sercach wracających do religji zakwitnie miłosierdzie.

DR. JÓZEF FLACH.

My i zagranica.

Nie ulega niestety wątpliwości, że szczególnie od chwili, gdyśmy odzyskali państwowy byt, musimy walczyć z niechęcią ogromnej większości świata. Co krok, na szerszej arenie, czy nawet w codziennych sprawach, spadają na nas niemal zewsząd oskarżenia, często bezpodstawne, wyolbrzymia się nasze błędy i wady, przekręca nasze intencje, podsuwa się nam zamiary nigdy w nas nieistniejące, grzechy, czy omyłki jednostek zapisuje się na rachunek całego narodu i państwa, potępia się w nas to, co innym się wybacza. Nasza opinja reaguje na tę niechęć zagranicy, bądź lżeniem jej, bądź też jednostronnem zwalaniem winy na wrogie nam żywioły, reprezentowane istotnie silnie tak w międzynarodowej publicystyce, jak i wśród jawnych i ukrytych działaczów na polu polityki międzynarodowej.

W tem jest dużo prawdy: nawet stojąc zdaleka od wszelkiego antysemityzmu, a nawet od wszelkiej wogóle polityki, niepodobna nie stwierdzić, że wśród żydowskich dziennikarzy i żydowskich polityków i finansistów, tak wpływowych niejednokrotnie zagranicą, nie mamy ani jednego przyjaciela a wielu wrogów. Niemniej jednak sądzę, że to źródło niechęci świata ku nam, aczkolwiek bardzo wydatne, nie jest jedynem. Wykryć inne także, bijące i zagranicą i może czasem, oczywiście wbrew naszej woli, i wśród nas samych — szukać następnie sposobu zaradzenia temu złemu, oto cel niniejszych uwag — o ile tego naturalnie da się dokonać w ramach dziennikarskiego artykułu.

Powiedzmy sobie najprzód, że ta niechęć obcych do nas, polegająca często na fatalnem niezrozumieniu nas, datuje się od dawna. Niemal do końca 18 wieku mieliśmy prawie zawsze opinję Europy przeciwko sobie. Jeszcze Konfederacja Barska, dla nas będąca świętym porywem wolności, w oczach Europy była objawem obskurantyzmu i nietolerancji religijnej. Katarzyna II. to klasyczny przykład, jak wrogom naszym i ciemięzcom udaje się przedstawić się przed obcymi jako szlachetnych obrońców postępu i kultury. Dopiero Konstytucja 3 maja i Insurekcja Kościuszkowska zmieniają tę grę nagle na naszą korzyść, a udział Naczelnika i Pułaskiego w walce o wolność Ameryki jednają nam sympatję i na drugiej półkuli świata. Zaczyna się teraz długi okres czasu, kiedy Polak jest uosobieniem wolności, a wskutek tego zalewa nas poprostu fala polonofilstwa, nawet wśród narodu, zasadniczo tak nam wrogiego, jak Niemcy. Ogłuszeni powszechnemi okrzykami na naszą cześć, zasypani tysiącem lirycznych wierszy, opiewających polskie bohaterstwo, nie spostrzegliśmy, że w tem wszystkiem, obok szlachetnego uznania szlachetnej idei, było i... nieporozumienie i to i po naszej stronie i po stronie obcych, nieporozumienie, które oni wkrótce odrzucili, my opłacali pożniej drogo, a może i dzisiaj jeszcze drogo opłacamy.

Na czem polegało to nieporozumienie? Oto najprzód myśmy sądzili, że świat kocha nas jako nas, za nas i dla nas — a tymczasem on (Niemcy, Anglicy, nawet Francuzi) kochał nas jako wrogów Rosji, która uchodziła za typową twierdzę despotyzmu, kochał nas za to, żeśmy byli Rosji wrogami. Tu przyznać musimy, że temu nieporozumieniu winna była także i nasza, skąd inąd tak bezcenney wartości, poezja narodowa. Jest ona nastrojona wyłącznie nie mal na nutę nienawiści do Rosji, tonie aż nadto usadnioną strasznemi krzywdami, jakich doznawaliśmy od „carów północy“, ale nutę ostatecznie jednostronną. Nienawiść do Niemców ma tylko „Grażyna“ a już „Konrad Wallenrod“ antiniemiecką szatą zakrywa istotne, antirosyjskie tendencje. Stąd ta „miłość“ ku nam trwała tylko tak długo, jak długo trwała zasadnicza nienawiść do Rosji. Gdy ona (w drugiej połowie XIX wieku) się skończyła, „miłość“ Polski przeszkadzała wprost Europie zorjentowanej raczej przeciwko Niemcom niż przeciw Rosji (jak sprytnie korzystają z tego Czesi!)

Obok tego było drugie nieporozumienie. Zbawienie Polski widząc w zwycięstwie Wolności jako powszechnego ideału, Polak śpieszył brać udział w każdej istotnej czy rzekomej (vide paryska Komuna) walce o wolność, gdziekolwiek na świecie się toczącej. To opromieniło go sławą bohatera przez jakiś czas powszechną, od czasu jednak, gdy Europa zrezygnowawszy z wolności, pragnęła już tylko spokoju, byliśmy bohaterami wolności tylko w oczach jej donkiszotów, coraz bardziej do zmniejszającej się mniejszości należących, podczas gdy rządy i dochodząca do wszechwładzy burżuazja mieszczańska wczorajszych bohaterów poczęła uważać za burzycieli spokoju. (Tu jest początek np. niemieckiego hakatyzmu, ogłoszonego po raz pierwszy w imię ideału spokoju z trybuny parlamentarnej przez G. Freytaga w r. 1848). Gdy Europa szła naprzód, myśmy byli wpatrzeni w przeszłość. Co gorsza, w miarę, jak wskrzeszenie przeszłości samym nam wydawało się coraz trudniejszem, zalewaliśmy świat naszym patrjotycznym płaczem, budząc czasem współczucie dla tej Polski, która była, ale i przekonanie, że ona już tylko była, ale powstać do nowego bytu już nie może. Nawet Muzeum Rapperswylskie z winy tego liryzmu nosiło niewidzialny, ale wymowny napis: „Morituri te salutant...“ Gdy Polska powstała, świat uznał to za jakiś cud, a trzeźwy człowiek współczesny cudom niedowierza...

Wreszcie wspomnieć trzeba, że ci Polacy, którzy na emigracji ideę polską reprezentowali, składali się z dwóch kategorji, z których jedna pomagała, druga szkodziła opinji zagranicy o nas. Pierwsza, to ludzie czasem nawet znakomici, godni zawsze szacunku — druga, to wykolejeńcy, bankruci życiowi (stąd w Paryżu identyfikowano Polaka z żebrakiem, a w Wiedniu z szastającym się „hrabią“). A, że wszędzie sądzi się obcych nie po dodatnich, ale po ujemnych typach, więc kto w drugiej połowie ubiegłego stulecia zagranicą chciał Polaków szkalować, łatwiejsze miał u swoich współziomków zadanie, niż kto nas bronił. Pamiętamy, jak generalizując i wyolbrzymiając nasze wady Bismarck pluł nam w twarz...

Działaliśmy zresztą w tym okresie na Europę niemal samemi tylko artystycznemi walorami: poezją, której coprawda nikt obcy nie rozumiał, a „podziwiając“ ją, urobił nam opinję jakichś dziwacznych egzotów — sztuką itp. — walorami efektownymi, ale w oczach nowożytnego człowieka nie dowodzącymi jeszcze zdolności do państwowego bytu. Nauka, technika, polska myśl gospodarcza itp. realniejsze walory rzadziej przypominały nas światu (wiem, że często bez naszej winy, ale tu chodzi tylko o sam fakt).

Taką opinję zastała Polska w chwili, gdy się ponownie stała państwem. Jak mimo woli dalej sobie szkodziła wieloma fałszywemi politycznemi posunięciami, gospodarczemi błędami, megalomanją, niedołęstwem i nadużyciami poszczególnych Polaków, to już wchodzi w zakres politycznych rozważań, któremi się tutaj nigdy nie zajmuję...

Przechodzę do konkluzji. Zwalczając nienawiść i intrygi jawnych i ukrytych wrogów, których niczem nie przebłagamy, pracujmy ze swej strony nad urabianiem się zagranicą słusznych i korzystnych dla nas sądów o Polsce. Więc trwałość i siła rządu a nie ciągła ich zmiana i słabość — więc zastosowanie się do powszechnego w świecie pragnienia spokoju — więc solidność w sprawach gospodarczych i finansowych (oj tak: solidność!) — więc współpraca w duchowym dorobku ludzkości przy przerzuceniu punktu ciężkości z poezji i sztuki na naukę i technikę — więc nie żądanie tylko, by zagranica się nami interesowała, ale i okazywanie jej, że się nią z naszej strony zajmujemy (przykład Czech!) — więc pamięć o tem, że zagranica o Polsce sądzi według tego, jak się jej przedstawiają Polacy — oto kilka sposobów, dzięki którym świat zacznie nas bardziej nie „kochać“ — bo to było może nam potrzebne w czasach niewoli, jako narodowi — ale szanować, bo to jest potrzebne Państwu Polskiemu.

Konferencja w sprawie pełnomocnictw dla Rządu.

Warszawa. (PAT).

Z inicjatywy prezesa Rady Ministrów obradować będzie dnia 28 bm. w biurze marszałka Rataja konferencja w sprawie projektu ustawy o pełnomocnictwach dla rządu. Do współudziału w konferencji zaproszeni zostali marszałek Senatu, Trąmpczyński, prof. Jaworski z uniw. krakowskiego, prof. Fibichowski z uniw. warszawskiego, prof. Lutostański z uniw. warszawskiego, prof. Komarnicki z uniw. wileńskiego i prof. Starzyński z uniw. lwowskiego.

—o—

TEATR „BAGATELA".

Kaprys kobiecy.

Komedja w 3 aktach E. Heltaia.

Czem dawniej był dla Węgrów Wiedeń, tem dziś dziaj jest dla nich Paryż. W nim szukają oni natchnienia, wzoru, a przedewszystkiem sztuki życia. A ponieważ Paryż teatralny stoi obecnie pod znakiem Sachy Guitry'ego i Savoir'a, więc także współczesna komedja węgierska w ten ton uderzyć usiłuje. Jest to ton lekkiego cynizmu, który z uśmiechem przechodzi koło poważnych zagadnień życia w tem głębokiem rozumieniu, że niema bezwzględnego smutku na świecie jak nie ma bezwzględnej radości. A więc pocóż poddawać się rozpaczy? Na co to komu się przyda?

Tak postępuje młoda budapeszteńska aktorka, która pod wpływem chwilowego rozdrażnienia zrywa stosunek z czterdziestoparoletnim, dystyngowanym hrabią i usiłuje powrócić do swego dawnego zajęcia modystki. W tymże samym czasie poznaje pewnego młodego, ale biegłego malarza. Malarz kocha się w aktorce — modystce na zabój i zdobywa jej pełną wzajemność. Gdy atoli zaczyna swoją kochankę brutalizować, gdy spoufaliwszy się z nią przestaje ukrywać się z wrodzoną sobie ordynarnością, aktorka zaczyna znów tęsknić za swym romantycznym hrabią. Więc też kiedy hrabia, wciąż ją kochający, przysyła jej w dzień urodzin bukiet białych róż i fijołków i prosi o spotkanie, aktorka-modystka decyduje się zerwać z malarzem i powrócić do hrabiego, jak zresztą zawsze postępuje kobieta, gdy ma do wyboru między młodym, ale ordynarnym szczeniakiem a poważnym, ale wrażliwym, choć nieco zblazowanym gentlemanem. Tak więc dramat, który przed wojną byłby się skończył najmniej jednym trupem na scenie, dziś kąpie się nie we krwi, ale we łzach, które schną bardzo szybko, aby ustąpić miejsca — czarującemu uśmiechowi.

Przemiłą aktoreczkę grała p. **Modzelewska** z dużą pasją dramatyczną, a jej partnerem w roli malarza był p. **Wesołowski**, któremu jednak brak jest w miej scach dramatycznych tonu szczerego uczucia. Natomiast p. Kwiatkowski w roli hrabiego I. Raboti wydobył wszystkie akcenty romantycznego i zblazowanego gentlemana.

Zespół grający lekko uzupełniali: p. Kolman, Stępowska, Gorajska, Hellen i td.

Ludwik Skoczylas.

—o—

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Wtorek: „Betleem Polskie".

Środa popoł.: „Betleem Polskie" — wieczorem: „Grochowy wieniec".

Czwartek: „Sen nocy letniej".

REPERTUAR OPERETKI.

Wtorek popoł: „Szalona Lola" — wieczorem: „Bajadera".

Środa popoł.: „Dziecko ulicy" — wieczorem: Wieczór operetkowo-baletowy.

REPERTUAR TEATRU BAGATELA.

Wtorek popoł.: „Pokojówka szuka miejsca" — wieczorem: „Kaprys kobiecy".

Środa popoł.: „Obłęd" — wieczorem: „Mężczyzna, zwierze i cnota".

Czwartek popoł.: „Wędrowny teatr" — wieczorem: „Dzwonek alarmowy".

REPERTUAR KIN KRAKOWSKICH.

Nowości. — Wschód i Zachód; sensacyjna sztuka, 2 serje w całości.

Promień. — Tajemnica przystanku tramwajowego.

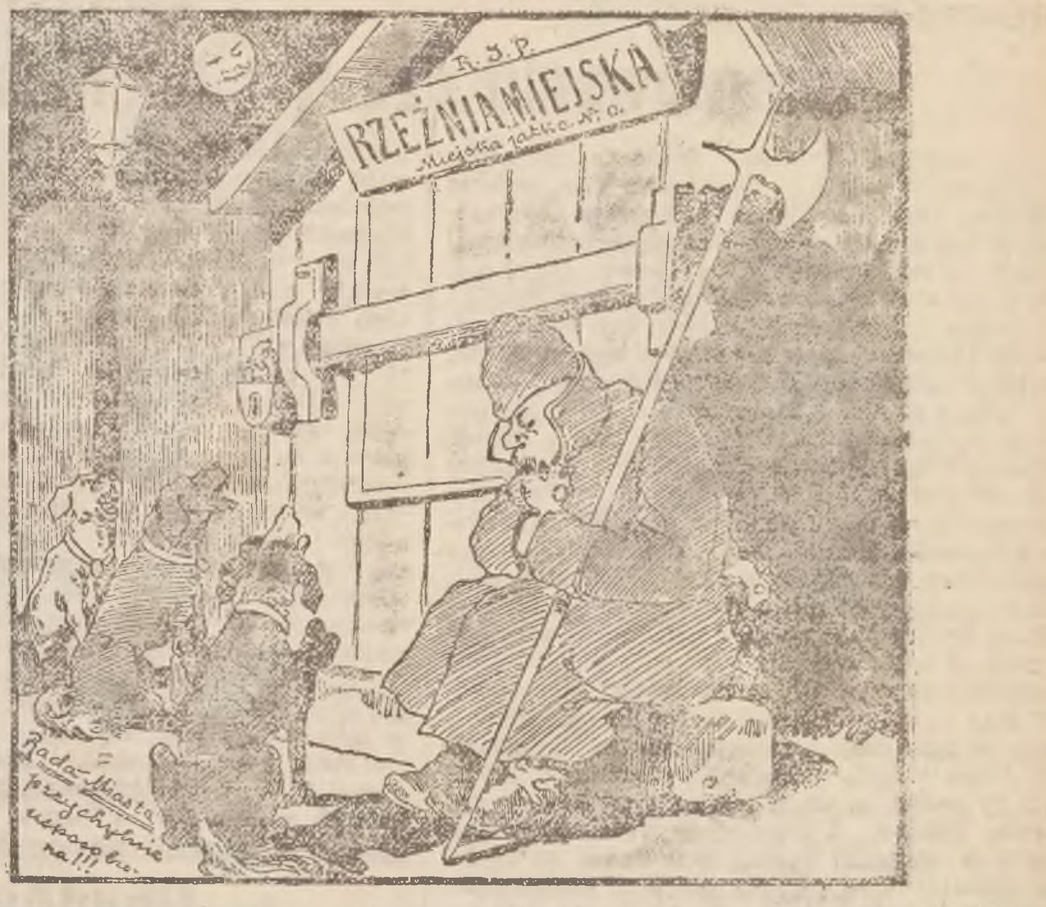
Reduta. — Dziki miód. W głównej roli ulubienica publiczności Priscilla Dean.

Uciecha. — Jak w raju. Komedja w 6 aktach według romansu „Raj w śniegu".

Wanda. — Bartek Zwycięzca. Film polski według noweli Sienkiewicza.

Warszawa. — 3 i 4-ta serja „Hrabina Paryża i apasz" (obie serje razem).

Zachęta. — Pochodnia nad przepaścią; wspaniały dramat.



Echa wypadków listopadowych w Krakowie.

Jak się dowiadujemy, przed kilku dniami sąd wojskowy w Krakowie zakończył śledztwo w sprawie zajść 6 listopada br. Po przedłożeniu odpowiednich wniosków prokuraturze wojskowej wypuszczono na **wolność wszystkich oficerów**, przebywających w areszcie śledczym.

W sądzie cywilnym są już na **ukończeniu przesłuchania świadków**. Między innymi przesłuchano gen. Czikla, pułk. Beckera i innych oficerów **z D. O. K.** i K. O. W. Kraków. Również przesłuchano **b. wojewodę** Dra Gałeckiego.

Pierwsza rozprawa sądowa w związku z **krwawymi** rozruchami w Krakowie odbędzie się **29 bm. przed** zwykłym trybunałem w tut. sądzie okręgowym **karnym** przeciw strażakowi z m. straży pożarnej, oskarżonemu o pochwalanie zbrodni.

Na tropie bandy przemytników.

Przemycali oni artykuły żywnościowe do Niemiec. — Manipulacje przemytników. — Aresztowania i konfiskaty.

Kraków w grudniu.

Lotna brygada wywozowa, pełniąc kontrolę na pograniczu **Górnego Śląska i Niemiec, wpadła na trop przemytników**, którzy przemycali mięso i nabiał, oraz **inne artykuły żywnościowe w wielkich ilościach** do Niemiec.

Manipulacja przemytników odbywała się w ten sposób, że kupowali oni bilety kolejowe w Katowicach do Szarleju, a w czasie przejazdu przez **korytarz niemiecki, wysiadali w Bytomiu i oddawali towar czekającym już tam na nich wspólnikom.** Podczas kontroli w pasie granicznym organa lotnej brygady **w jednym tylko pociągu** aresztowały przemytników: Annę Gawlik z Mikulczyc, Agnieszkę **Busak** z Bytomia, Edwarda Grolosza z Bytomia i Lucjana Leganowskiego z Częstochowy. Przy ujętych **przemytnikach** zakwestjonowano 60 kg. **mięsa wieprzowego** oraz **większą ilość sera, masła, jaj, orzechów, śliwek** i t. d.

Inni przemytnicy, którzy spostrzegli grożące z powodu rewizji w pociągu niebezpieczeństwo, **powyskakiwali z wagonów w czasie ruchu.** Również **w pociągu pospiesznym**, zdążającym do Wiednia, **przytrzymano** na stacji w Dziedzicach konduktora wozów **sypialnych, Augusta Wiącka**, który usiłował **przemycić** mięso wieprzowe.

Z OKAZJI ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA przesyłamy wszystkim Czytelnikom, Korespondentom i Sympatykom naszego pisma serdeczne życzenia Wesołych Świąt!

W OSTATNIĄ NIEDZIELĘ PRZED ŚWIĘTAMI. W ubiegłą niedzielę sklepy częściowo tylko skorzystały z zezwolenia na ich otwarcie. Za to w straganach na rynku i placach targowych panował żywy ruch przedświąteczny. Na rynku do popołudnia wysprzedano wszystkie choinki, co tłumaczyć należy tem, że w roku bieżącym przywóz drzewek do Krakowa był znacznie mniejszy, niż zeszłego roku. Ryby sprzedawano przez cały wczorajszy dzień na placu rybnym na Kazimierzu, na pl. Szczepańskim i w parku Krakowskim. Cena ryb u handlarzy wahała się od 3,200 do 3,600 tysięcy Mp, zaś w parku Krakowskim wynosiła tylko 2,900 tys. Mp za 1 kg. Ruch w sklepach był znacznie słabszy, niż ubiegłego roku, co zupełnie jest zrozumiałem, przy olbrzymiej drożyźnie i braku gotówki.

PRZEDWIGILIJNY MRÓZ. Już od dwu dni trwający mróz, poprzedzony opadem śniegu, daje się Krakowianom we znaki. Pokryte śniegiem ulice i planty przybrały majestatyczny wygląd, niestety przejście chodnikami jest bardzo niebezpieczne, gdyż nie są one posypane piaskiem lub popiołem, nie mówiąc już o zgarnięciu grud z tafli kamiennych. Należałoby, aby policja tą sprawą się zajęła. Wczoraj w południe mróz dosięgał już 12 stopni C, a w wieczór spotęgował się jeszcze ku utrapieniu i rozpaczy ludzi pozbawionych opału.

PRZEDŚWIĄTECZNA BIBA ZA CUDZE PIENIĄDZE. Niejaki Edward Wąsowicz, lat 23, w towarzystwie kolegów wciągnął do szynku przy ul. Starowiślnej Władysława Czernachowskiego i tam zaczął przygodnego znajomego częstować wódką. Kiedy Czernachowski, upity przez Wąsowicza i jego towarzyszy, wychodził z szynku, spostrzegł, że został okradziony z portfelu, w którym było kilkanaście miljonów Mp oraz z pakunku, zawierającego nową koszulę. Nim Czernachowski się spostrzegł, towarzysze bby zapłacili rachunek jego pieniądzmi i zbiegli. Jedynie Wąsowicz został przytrzymany i odstawiony do aresztów policyjnych „pod telegrafem".

HENRYK GRALSKI.

O marnowaniu czasu i talentów.

Na pamiętnem zebraniu Zrzeszenia techników warszawskich z dnia 12 października b. r., podczas dyskusji nad memorjałem Inżynierów Amerykańskich, („O potrzebie wzorowania się nowoodrodzonej Polski na metodach i wynikach amerykańskiej pracy") stwierdził inż. Gehring Kazimierz, dyr. Mechical Efficiency Co. następujący dziwny fakt: Słynna maszyna Thomsona do automatycznego wyrobu flaszek, która w amerykańskich warunkach produkuje około 25 tysięcy flaszek dziennie, produkuje, w pozornie tych samych warunkach, najwyżej 8 tysięcy flaszek, Dlaczego? Przyczyna leży niezawodnie w tem samem, co powodowało, że już przed wojną wytwórczość Ameryki coraz więcej wzrastała, a po wojnie światowej nawet się jeszcze o 20 proc. podniosła, podczas gdy Europa stoi obecnie, według obliczeń Międzynar. Biura pracy, w obliczu katastrofalnego spadku wy- Biura Pracy, w obliczu katastrofalnego spadku wyturalnego o 40 proc., jak to obecnie dr. S. Levitin rozgłasza, inicjator międzynar. Szkoły pracy, objeżdżający w tej chwili Anglję, Belgję, Szwajcarję i Czechy (na tamtejszej „Akademji Pracy im. Masaryka"). W Polsce niestety niema trybuny publicznej, z której by można na ten u nas wiele groźniejszy stan rzeczy wskazać. Z urzędowych „Tablic Statystycznych za rok 1922" wynika, że w Polsce się 21 dni świętowało, 15 strajkowało, oprócz 51 bezrobotnych niedziel! Z prywatnej tylko inicjatywy i prawie bez skutku działa warszawska „Liga Pracy", podczas gdy czynniki miarodajne nie zdobyły się nawet na uposażenie jednej jedynej katedry organizacji pracy Politechniki Warszawskiej. A przecież, jak to zaraz wykażę, leży przyczyna wszelkiego zła, grożącego całej Europie zagładą, w braku umiejętnej organizacji pracy, bez której obecna, niesłychanie zawiła kultura materjalna i duchowa już się obejść nie może. Cała zaś umiejętna organizacja wszelkiego rodzaju polega w gruncie rzeczy na należytem zużytkowaniu czasu i talentów. Już słynny fizyk Mach wykazał, że wszelki postęp nauki i wiedzy jest niczem innem, jak ekonomją myślenia. Dalej wykazują nauki przyrodnicze, że każda przemiana energji, więc wszelka praca, tylko w ściśle ograniczonych warunkach się odbywa, a czas i uzdolnienie są tu najważniejszymi czynnikami. Ale „czas" to nie znaczy marnowany, lecz normalnie wypełniany czas: ani za dużo ani za mało; zaś talent i uzdolnienie, nie odnosi się tylko do człowieka, ale też do rzeczy. Każda źle zbudowana, lub nawet źle obsłużona maszyna pracuje bez „talentu", więc w niepomyślnych warunkach przemiany energji, więc ze szkodą dla siebie i drugich, a też ciało ludzkie jest maszyną, nawet najcudowniejszą maszyną świata, a bez zastosowania się do „mechaniki życia umysłowego", jak to wielki uczony Verworn wskazuje, niema postępu kultury. Otóż te powyżej natkniąte prawdy i prawa zakiełkowały najpierw w naiwnych i zdrowych umysłach świata amerykańskiego, a podczas gdy Europa się zbroiła do wojny, zbroiła się Ameryka do: pracy organizowanej, a tym sposobem nie tylko wojnę wygrała, ale też swym dolarem cały świat opanowała. Sama Francja winna Zj. Państw. Amer. P. 70 tysięcy miljonów franków, nie wymieniająć reszty zadłużonego u Ameryki świata, a mimo to posiada Ameryka już obecnie w swych rękach 60 proc. wszystkiego złota. Dlaczego? Bo w Ameryce płynie złoto: czas, jak to już w roku 1908 pionier organizacji pracy, nie tylko w Polsce, prof. Adamiecki, sformułował, przez „kran" każdego przedsiębiorstwa, płynie pełnym tokiem nie w próżnię, jak w Europie, lecz każda kropla jest szanowaną i zużytkowana: „Time is money", czas to pieniądz, ale baczność: najgorszej waluty, bo już w następnej sekundzie nic nie warta! Więc nie o to idzie, jak długo się pracuje, ale o to, ile się w danym czasie zdziała. A tu się okazało, że w tym samym czasie, ale w rozmaitych warunkach, wydajność danej pracy się zmienia, jak to z ową maszyną Thomsona na wstępie wykazałem.

Jeżeli pierwszym warunkiem wydajności pracy, który jest podstawą wszelkiego dobrobytu, jest zużytkowanie czasu, to już drugim od pierwszego nieodzownym warunkiem jest zużytkowanie talentów.

Podstawową przyczyną postępu amerykańskiego jest dawniej niebywałe zastosowanie pracownika do pracy a pracy do pracownika. „Odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu", ten fundament systemu Taylora uczynił Amerykę wielką. Ale nie metody obecne Ameryki w zwalczaniu marnowania czasu i talentów, lecz wyniki tych wysiłków mogą i muszą u nas w Polsce zastanowić. Nie sam tayloryzm, lecz t. zw. „produktywizm" opracowany znów przez Polaka, prof. Hauswalda z Politechniki Lwowskiej, musi stać się podstawą niezbędnej harmonizacji i koncentracji drogą automatycznej wszelkiej pracy. O czem jednak tu się bliżej rozprawiać nie można. Ale w gruncie rzeczy wszystko polega przecież tylko na zwalczaniu podstawowego zła: marnowanie czasu i talentów. Uświadomienie ogółu o tym stanie rzeczy będzie początkiem naprawy Rzeczypospolitej.

Ohydna zbrodnia uczonego.

Kraków.

Wielką sensację w Genewie wywołało aresztowanie uczonego światowej sławy, autora wielu prac z dziedziny antropologji i zagadnień seksualnych, dra Franciszka Schwaertza.

Aresztowano go wskutek anonimowego doniesienia do prokuratury, że zwabiał do siebie młode kobiety i panny, poczem znieważał je w transie hypnotycznym.

Ostatnia padła jego ofiarą młoda, cudownej urody żona pewnego adwokata genewskiego.

Była ona histeryczką, a praktyki dra Schwaertza doprowadziły ją do takiego stanu rozprzężenia nerwowego, iż musiano ją oddać do zakładu dla obłąkanych.

Podczas rewizji znaleziono w mieszkaniu antropologa fotografje wszystkich jego ofiar w pozach, dowodzących niesłychanej perwersji erotycznej obwinionego.

Bibljoteka zawierała około stu tomów wszechświatowej literatury pornograficznej.

Na posłuchaniu u sędziego śledczego dr Schwaertz nie okazał najmniejszej skruchy, twierdząc, że czynił to wszystko dla celów naukowych.

Dr Schwaertz przybył do Genewy przed czterema laty. W kołach swych znajomych i przyjaciół uchodził za zdeklarowanego sadystę.

Przed sądem będzie odpowiadał za zgwałcenie i nieprawne wykonywanie zabiegów hypnotycznych, dozwolonych jedynie lekarzom.

Lekarze sądowi, którzy go badali, orzekli, że jest zupełnie odpowiedzialnym.

Wiadomości sportowe.

Wyścigi wołów. — Sport polski zagranicą. — Podział narodowościowy władz piłkarskich w Czechach. — Helikopter. — Sen turystyczny. — Paryski magistrat wzorem niedoścignionym.

W sporcie również zjawiają się nowości, które budzą czasami podziw, to znów uśmiech; zjawiają się, narobią trochę szumu, by po niedługim bytowaniu, zniknąć w niepamięci. Do jednej z takich ekscentryczno-sensacyjnych nowości, należą szeroko opisywane przez prasę włoską **wyścigi wołów**. Zdawaćby się mogło, iż jest to chyba tytuł humoreski, wobec znanej wszystkim szybkości tych zwierząt. A jednak — wyścigi odbyły się przed kilkoma dniami w Rawennie we Włoszech. Zaprzężono woły do wózków, przypominających rydwany rzymskie i odbyło się jedyne w swym rodzaju widowisko. Zaznaczyć jednak należy, że woły biorące udział w tych wyścigach, należą do specjalnej rasy apenińskiej i że dlatego dużo ze swej wołowości straciły. Niedługo, a doczekamy się może rozwoju tego nowego sportu wraz „totkiem" — najprawdopodobniejsze — że nie usłyszymy o nim więcej.

Nie tak dawno, jak pisaliśmy na tem miejscu o ruchu wychowawczo-fizycznym wśród **kolonji polskiej w Brazylji**. Dziś podać możemy dalsze interesujące szczegóły o tym specyficznie odmiennym ruchu Polonji na gruncie parańskim. W Brazylji uchodźcy zorganizowali kilka towarzystw sportowych; do najważniejszych należą: Tow. sport.-gimnastyczne „Junak" i Tow. sport.-wychowacze „Harcerz". Pierwsze towarzystwo posiada 15 oddziałów, w tem jeden żeński. Ogólna liczba członków „Junaka" wynosi 500 (okrągło), „Harcerza" 270 (okrągło). Komuś wyda się ta cyfra drobną; podkreślam, licząc się z ewentualnem tego rodzaju zarzutem, że cyfry te wykazują nam ilość (mówiąc po naszemu) czynnych członków. Pozwolę sobie dodać, iż nie wiele mamy klubów czy towarzystw, któreby posiadały 500 czynnych członków. I jeszcze jedna z zalet tych organizacji, a może nawet i najważniejsza — oto na gruncie sportowym zjednoczyły się wszystkie partje i przekonania polityczne; dotychczas bowiem nie znalazła się żadna idea, któraby potrafiła tego dokonać. O różnorodności poglądów i skutkach możnaby tomy napisać z dziejów naszej emigracji, nieżawsze wesołe. Drugi ośrodek, o którem mamy sportowe dane, **to kluby polskie we Francji**. Wiemy, że istnieje we Francji organizacja „Sokoła", posiadająca szereg gniazd, które zasklepione jednak w swych murach, nie dają znaku życia o sobie. Zasadniczem więc przy bytkiem sportu jest klub sportowy „Polonia" w Monceau Bois Duverne. Zgłosił on się do państwowego związku piłki nożnej w Paryżu i rozgrywa obecnie zawody o mistrzostwo. W ten sposób publiczność francuska może naocznie się przekonać o naszej tężyźnie w wychowaniu fizycznym.

Kilkakrotnie już wspominaliśmy o naszym sąsiedzie, Czechosłowacji, o panującym tam wśród piłkarstwa profesjonaliźmie. Lecz poza temi walorami posiadają Czechy jeszcze jeden, mianowicie **podział narodowościowy**. Każda narodowość zorganizowała niezależny związek, a te dopiero podlegają ogólnej władzy piłkarskiej; ma to dobre i złe strony. Tak więc istnieje w Czechosłowacji: Coskoslovensky Football Svas w Pradze, Deutscher Fussballverband, Jüdischer Fussballverband i Magyar Labdarugo Szövetsege. Na czele związków stoi C. A. F. Ceskoslovaska Associacie Fottballowa, który jest najwyższą piłkarską instancją i rozstrzyga w sporach związków narodowościowych. Czy podobna inowacja u nas nie byłaby wskazana, nad tem zagadnieniem zastanowimy się w najbliższym feljetonie.

Mamy do zanotowania ciekawą i nową próbę w dziedzinie lotnictwa, **helikopter** (śmigowiec). Helikopter jest to niejako śmigło postawione pionowo, mające wydźwigać w górę przyczepiony ciężar. Pomysł tego wynalazku jest tak stary, jak same próby samolotów. Już wśród rysunków „ojca lotnictwa", Leonarda da Vinci znajdujemy poświęcone temu zagadnieniu rysunki. Rozpoczęte ponownie próby dały, jak dotąd, wcale dobre rezultaty. Zwolennicy helikopteru twierdzą, że jest on aparatem przyszłości, osiągając to, czego dzisiejszy samolot uczynić nie może, mianowicie: wznoszenie i opadanie pionowo, i to z dowolną szybkością, oraz możność zatrzymywania się w powietrzu. Dzięki wysokiej nagrodzie, ofiarowanej przez rząd angielski, wynalazca Brennan zbudował aparat, który podniósł ciężar 500 kg do góry i utrzymał się 15 min. w powietrzu. Ciekawe są również próby czynione w Austrji i Stanach Zjednoczonych. Rozwiązanie tego problemu stanowić będzie dla lotnictwa kolosalny przełom, dotychczasowy stan tego wymaga specjalnych poprostu portów do wznoszenia się i lądowania.

Turystyka, którą wojna prawie, że zupełnie zmiotła, zaczyna powoli przychodzić do głosu. Ten piękny a tak korzystny sport. Z radością czytamy te i tam pojawiające się komunikaty o wycieczkach zbiorowych, dowiadujemy się o przedsięwzięciach. Dawne to czasy, kiedy prof. Rudolff Wacek na rowerze zwiedzał dalekie kraje, zapuszczając się podczas ferji samopas lub z towarzyszami aż na skaliste brzegi Hiszpanji, na ziemię mgły, Anglję, czy równiny nadpadowskie Włoch. Obecnie do sensacji o światowym rozgłosie należy wyprawa kpt. Wandewell-Pieczyńskiego, znana z dokładnych opisów całej prasy codziennej. Niechajże przykład naszego rodaka zbudzi w nas uśpione enoty turystyczne. Pamiętajmy o przysłowiu tak szczerym a tak smutnem, że cudze chwalicie, swego nie znacie. Iluż to z nas zna Ojców tylko z fotografji i opowiadań, a ilu z tu było przy źródłach naszej królowej wód, Wisle.

Miasto Paryż postanowiło, naturalnie zarząd miasta, ufundować **nagrody zwycięzcom w poszczególnych konkurencjach**. Nie będą one szablonowe, jak się to praktykuje zwykle, jakieś medale czy dyplomy, lecz **wazy z serwskiej porcelany**, znaczone herbem miasta. O szczęśliwa Francjo, która posiadasz takie zarządy miast; nasze magistraty, gdyby u nas odbywała się olimpjada, opodatkowałyby niewątpliwie wstępy jakiemś marnem 100 proc., ale zapewne od każdego zawodnika poleciłyby płacić „bony sportowe". O olimpjadzie samej, przygotowaniach naszych i obcych obszernie pomówimy na tem miejscu w następnym artykule.

W. B.

W murach Kremlu straszy...

Moskiewskie półurzędowe „Izwiestia" zamieszczają niżej podaną **sensacyjną wiadomość o strachach** w Kremlu, która wywołała w stolicy Rosji sowieckiej niesłychane wrażenie:

Starożytna siedziba carów, Kreml moskiewski, zamieszkiwana jest obecnie przez **Lenina** oraz rozmaitych najwyższych urzędników państwa i najwybitniejsze osobistości partji komunistycznej. Jest on dlatego nadzwyczaj pilnie strzeżony przed zamachami monarchistów i wogóle wrogów bolszewizmu. Dzień i noc patrolują po korytarzach zamku żołnierze, aresztując każdego na nich spotkanego, który nie zna wyznaczonego hasła.

Pomimo takich ostrożności znaleziono kilka dni temu na jednym z korytarzy **trupa żołnierza, w którego piersiach tkwił sztylet...** Wdrożone natychmiast **śledztwo nie dało żadnego wyniku.**

Nazajutrz po tem tajemniczem morderstwie rozległ się w tym samym korytarzu straszny krzyk, stojącego na posterunku żołnierza. Nadbiegła warta i znalazła owego żołnierza, leżącego na posadzce w omdleniu. Odwieziono go do szpitala wojskowego, gdzie, odzyskawszy przytomność, opowiedział, iż około północy ujrzał na końcu korytarza postać starca, podobnego zupełnie z twarzy i ubrania do Iwana Groźnego, jak go widywał przedstawionym na obrazkach. Widmo podeszło ku niemu i, wznosząc do uderzenia swą okutą żelazem laskę, zawołało: „Zdradziliście Rosję i sprzedali. Wyście ją zniszczyli i dlatego będziecie także zniszczeni".

Władze bolszewickie przypuszczają, że jakiś monarchista zakradł się do Kremlu i, udając cara Iwana Groźnego, zamierza strachem teroryzować żołnierzy. Dlatego też wartę wewnątrz Kremlu odbywają teraz nie żołnierze, lecz agenci czerezwyczajki a kierownictwo śledztwa w tej sprawie objął sam „krwawy" komisarz ludowy **Dzierżyński.**

Dotąd jednak nie udało się, nawet jemu, dostać w swe ręce „ducha", zakłócającego spokój obecnych mieszkańców Kremla.

Flota amerykańska jedzie do bieguna.

Flota amerykańska organizuje ekspedycję do strefy polarnej arktycznej z początkiem lata roku przyszłego. Okręty floty będą grały rolę pomocniczą, gdyż ekspedycja będzie przeważnie złożona z aeroplanów, w których liczbie znajduje się olbrzymi sterowiec.

Rosję czeka straszny potop.

W całej Rosji krążą pogłoski, że 20 grudnia olbrzymi potop zaleje całą Rosję na zachód od gór Uralskich.

Przypisują tą przepowiednię profesorowi Pawlowowi, znanemu geologowi. Chociaż Pawlow zaprzecza w dziennikach moskiewskich, żeby miał wygłosić takie proroctwo, niemniej ludność przerażona przepełnia cerkwie.

—o—

Marka niemiecka najtańszym opałem.

Niemcy, kraj węgla kamiennego, pozbawiony jest opału. Ludność jego nietylko głoduje i bieduje, ale marznie potwornie, nie mając za co nabyć przysłowiowych czarnych djamentów.

A jednak o opał tak niezmiernie jest łatwo.

Za 1 miljard, co w Niemczech stanowi dziś już sumę bardzo małą, nabyć można materjału opałowego, równającego się w wydatności ciepła 800 kg. węgla kamiennego. Należy tylko pójść do banku i kazać sobie wymienić jednomiljardowy banknot na 100-markówki.

Do przewiezienia tej kwoty teka na papiery nie wystarczy.

Należy zamówić ciężarowy automobil.

Obrachunek bardzo prosty.

Papier tysiącmarkowy posiada rozmiar 15 razy 10 cm., a grubość jego wynosi 0.1 cm.

Gdyby ułożyć tysiącmarkowe banknoty, na sumę 1 miljarda, obok siebie, to długość powstałej w ten sposób linji wynosiłaby 150 kilometrów, poskładać zaś banknoty jeden na drugim, to powstanie sterta wysokości 100 metrów.

Na 1 metr kwadr. potrzeba 66.6 sztuk tysiącmarkówek, na 1 metr kubiczny 666.700 sztuk, a zatem miljon tysiącmarkowych banknotów równać się będzie 1.5 kubika, czyli 1500 kg. Tysiąc pięćset kilogramów papieru posiada tę samą zawartość ciepła, co: 800 kg. dobrego, czarnego węgla.

Przy mniej wartościowych banknotach cyfry te znacznie się powiększają i rośni ilość paliwa.

Gdyby banknot 1-miljardowy można wymienić na jednomarkowe papierki, powstałyby wprawdzie astronomiczne liczby, ale zato miałaby czem palić przez cały rok rodzina, zajmująca 5-pokojowe mieszkanie.

Kto więc w Warszawie marznie i dokupić się nie może u węglowych paskarzy opału — niech spiesznie uda się do Berlina po niemiecką walutę na opał. a napewno będzie mu ciepło całą zimę.

ZE SWIATA.

Zdjęcia fotograf. Papieża Piusa XI, dokonane w ogrodach watykańskich. — Pierwsza rozmowa telefonem bez drutu między Ameryką a Francją. — Teatry i kina w N. Jorku. — Kolosalny numer „New Jork Times'ów" — Matrona amerykańska szampionką sportu pływackiego. — Osobliwe uchwały kongresu kobiet nowozelandzkich.

Paryski „Excelsior" donosi, że wszystkie zdjęcia Ojca św. Piusa XI pochodzą z atelier fotografa rzymskiego Franceschi'ego, któremu tenże Ojciec św. udzielił wyłącznego przywileju czynienia zdjęć ze swej osoby w **obrębie gmachów Watykanu.**

Przed niedawnym jednak czasem powstała myśl w katolickich kołach francuskich sporządzenia zdjęć z Głowy Kościoła specjalnie dla Francuzów i to przez francuskiego fotografa. Kurja papieska zgodziła się na tę myśl. Franceschi jednak założył protest. Aby więc nie naruszać jego monopolu postanowiono uprosić Papieża, aby zechciał pozować do zdjęć francuskiemu fotografowi **w ogrodach watykańskich.** Przeciw temu nie mógł mieć nic posiadacz monopolu i tak powstały najświeższe zdjęcia Papieża, dokonane w kilku pozach i rozmaitych punktach ogrodów watykańskich a reprodukowane obecnie przez pisma ilustrowane francuskie i angielskie.

*

Jeżeli kiedy, to teraz możemy z całą słusznością twierdzić, że żyjemy w czasach cudownych wynalazków. Czyż np. **telefon bez drutu** nie jest jednym z takich bajecznych tryumfów wynalazczości ludzkiej?

O pierwszej próbie rozmowy takim telefonem między Stanami Zjednoczonymi a Francją donoszą dzienniki paryskie. co następuje:

Pierwsza oficjalna próba wypadła, na ogół, zupełnie zadawalająco pomimo bardzo niesprzyjających warunków atmosferycznych. Mowę p. Pawła Dupuy'a, wygłoszoną w N. Jorku, usłyszano prawie w **całości** za pomocą odnośnych aparatów w 126 punktach Francji. w kilkunastu usłyszano ją niedokładnie, a w 44 — dosłownie, co stwierdziły zapiski stenograficzne osób, słuchających owej mowy.

*

N. Jork, dziś większy od Londynu, a więc największe miasto na świecie, lubi bawić się w teatrach i kinach, które zwiedzane są co wieczór, wedle ankiety przeprowadzonej przez „N. York Herald", przez 500.000 osób.

Liczba teatrów w N. Jorku wynosi 120 a kinów 182. Do tego trzeba jeszcze dodać 40 teatrów i 200 kinów w Brooklynie, stykającym się bezpośrednio oraz kilkadziesiąt podobnych instytucji po innych przedmieściach N. Jorku.

Opłata, pobrana co wieczór za wstęp do tych wszystkich teatrów zwykłych i teatrów świetlnych, wynosi przeszło trzy czwarte miljona dolarów, z czego jedna trzecia odpada na koszty rozmaitego rodzaju z temi widowiskami związane, reszta zaś idzie do kieszeni przedsiębiorców.

*

Największy, co do objętości, z pomiędzy kiedykolwiek wydanych numerów dziennika ukazał się niedawno temu w N. Jorku.

Numer ten wydał dziennik tamtejszy „New York Times" **w objętości 192 stron wielkiego amerykańskiego formatu,** odpowiadających 384 stronom normalnego formatu europejskiego. Nakład tego numeru wynosił **565.000 egzemplarzy, które ważyły razem 875 ton.**

Część redakcyjna numeru rozpadała się na 12 działów, zawierających doniesienia, sprawozdania, artykuły, nowele i zajmowała 561 szpalt. Zaś część inseratowa mieściła się na 262 szpaltach.

Znane są powszechnie dziwactwa Amerykanów, z których jednak przebija zawsze ich ogromna siła i energja życiowa, właściwa młodym rasom.

Przykład takiej energji dała np. pani Anna Vanslike, z miasta Sta Monica w Kalifornii, która w 63 **rocznicę swych urodzin,** jaka przypadła ubiegłego miesiąca, **przebyła przez 9 godzin i 20 minut** w morzu, płynąc do brzegu z punktu oddalonego o 10 mil morskich.

Dobiwszy do brzegu, dzielna ta matrona wcale nie czuła się zmęczoną, owszem odśpiewała silnym głosem narodową pieśń Jankesów: „Star spangled banner".

Zauważyć przytem trzeba, że p. Vanslike przyjechała przed dwunastu laty do miasta Sta Monica, aby w jego cudownym klimacie leczyć się na gruźlicę płuc, która groziła jej bliską śmiercią.

*

Z Australji donoszą, że ubiegłego miesiąca odbył się w mieście Auckland, stolicy N. Zelandji, narodowy **kongres kobiecy,** godny uwagi z tego względu, ponieważ kobiety nowozelandzkie poszły w swych niektórych rezolucjach dalej, niż wszystkie sufrażystki, emancypantki itp. w Europie, czy Ameryce północnej.

A więc, pani Melville, przewodnicząca kongresu postawiła wniosek, przyjęty przez kongres, iż należy wyrazić pogardę kobietom, rodzącym zbyt wiele dzieci, inna zaś członkini kongresu wniosła, aby kobiety lekkich obyczajów były zamykane do więzienia na całe życie a jeszcze inna — zażądała, aby mężczyzna, któremu dowiedziono, iż dopuścił się gwałtu na kobiecie, poddany był za karę bolesnej operacji, czyniącej z niego istotę bezpłciową itp.

Pokazuje się z tego, że niewiasty nowozelandzkie zabierają się ostro do reformy pojęć i obyczajów, dotąd panujących w świecie cywilizowanym.

1924 KALENDARZ 1924

STYCZEŃ		
1	W.	**Nowy Rok. Obrz. PJ.**
2	Ś.	*Im. Jezus* Makar
3	C.	Genow., Daniela
4	P.	Eugeniusza, Grzeg
5	S.	*Wig.* Telesf. Emil.
6	N.	**Obj. P. J. 3 Króll**
7	P.	Lucjana, Juljana
8	W.	Seweryna, Erharda
9	Ś.	Marcjany, Marcel.
10	C.	Agatona, Wilhelma
11	P.	Honoraty, Hygina
12	S.	Tacjany, Arkad.
13	N.	**1 po Obj.** Weron
14	P.	Hilarego, Feliksa
15	W.	Pawła i. p., Maura
16	Ś.	Marcela p., Włodz.
17	C.	Antoniego, Marjan.
18	P.	Stolicy św. Piotra
19	S.	*Najśw. Rodziny*
20	N.	**2 po Obj.** Fabiana
21	P.	Agnieszki, Epifan.
22	W.	Winc., Anast.
23	Ś	*Zaśl. NP.*, Rajm
24	C.	Tymoteusza, Felic.
25	P.	Nawr. św. Pawła
26	S.	Polikarpa, Pauli
27	N.	**3 po Obj.** Jana Złot
28	P.	Walerego, Juljana
29	W	Franciszka Sal.
30	Ś.	Martyny, Hipolita
31	C.	Piotra N., Ludwiki

LUTY		
1	P	Ignacego, Brygidy
2	S.	**M. B. Gromnicznej**
3	N.	**4 po Obj.** Błażeja b.
4	P.	Weroniki, Andrzeja
5	W	Agaty p., Albin.
6	Ś	Doroty, Tytusa b.
7	C	Romualda, Teodora
8	P.	Jana z M., Honor.
9	S.	Apolonji p., Cyryla
10	N.	**5 po Obj.** Scholast.
11	P.	NMP. z Lourdes
12	W.	Modesta, Eulalji
13	Ś.	Grzegorza, Juljana
14	C.	Walentego, Witał.
15	P.	Faustyna, Georg.
16	S.	Juljanny, Juljusza
17	N.	**Staroz.** Faustyna
18	P.	Flawjana, Symeona
19	W.	Konrada, Marcela
20	Ś.	Leona b., Zenob
21	C.	Feliksa, Fortunata
22	P.	Małgorzaty z K.
23	S.	Piotra, Damiana
24	N.	**Mięsop.** Preteksta
25	P.	Macieja apostoła
26	W.	Cezarego, Feliksa
27	Ś.	Aleksandra, Wikt.
28	C.	Leandra, Juliana
29	P.	Romana, Makarego

MARZEC		
1	S.	Albina i Antoniny
2	N.	**Zapustna** Simplic.
3	P.	Kunegundy ces.
4	W	*Kazimierza kr.*
5	Ś	*Popielec.* Bogum
6	C.	Felicyty m., Kolety
7	P	Tomasza z A., Pawla
8	S.	*Wincentego Kadł*
9	N.	**1 postu** Franciszki
10	P.	40 Męczen., Makar.
11	W.	Konstantyna, Firm.
12	Ś.	*Such.* Grzeg. W.
13	C.	Bożydary, Kryst.
14	P.	*Such.* Matyldy
15	S.	*Such. Klemensa D*
16	N.	**2 postu** Hilarego
17	P.	Patryka b., Gertr.
18	W.	Cyryla, Edwarda
19	Ś.	*Józefa, Obl. NMP.*
20	C.	Eufemji, Klaudji
21	P.	Bened., Filom.
22	S.	Katarzyny, Oktaw.
23	N.	**3 postu** Wiktorjan.
24	P.	Szymona, Marka
25	W.	**Zwiastowanie NMP.**
26	Ś.	Emanuela, Tekli
27	C.	Jana Dam., Rob.
28	P.	Jana Kap. Sykst.
29	S.	Cyryla m., Eustach
30	N.	**4 postu** Kwiryna
31	P	Balbiny p., Kornel.

KWIECIEŃ		
1	W.	Hugona, Teodory
2	S.	Franciszka z P.
3	C.	Ryszarda, Pankrac.
4	P.	Izydora, Platona
5	S.	Wincent. F., Ireny
6	N.	**Męki Pańsk.** Wilh.
7	P.	Rufina m., Cyrjaka
8	W	Dyonizego, Aman.
9	Ś.	Marji Kleof., Hug.
10	C.	Michała S., Ferd.
11	P.	Leona W., Filipa
12	S.	Juljusza, Konst.
13	N.	**Palmowa.** Herm.
14	P.	*Wielki.* Justyna
15	W.	*Wielki.* Anastazji.
16	Ś.	*Wielka.* Julji, Lam.
17	C.	*Wielki.* Aniceta
18	P.	*Wielki. Ur. Ś Józ.*
19	S.	*Wielka.* Leona p
20	N.	**Wielkanoc. Zmart.**
21	P.	**Wielkanocny.** Anz.
22	W.	*W.* Sotera i Kajusa
23	Ś.	*W Wojciecha b. m*
24	C	*W.* Fidelisa, Aleks.
25	P.	*W.* † Marka ew.
26	S	*Biała.* NM d. R.
27	N.	**Biała 1 po W.** Zyty
28	P.	Pawła od Krz., Wal.
29	W.	Piotra m., Roberta
30	S.	Katarzyny Seneń.

MAJ		
1	C.	Filipa i Jak., Zygm.
2	P.	Atanazego, Zoe
3	S.	Znal. ś. Krzyża
4	N.	**2 po W.** *Florjana*
5	P.	Piusa p., Anioła m.
6	W.	Jana w oleju, Hel.
7	Ś.	Domiceli, Flawjana
8	C.	**Stanisława b. m.**
9	P.	Grzegorza, Herm.
10	S.	Izydora, Antonina
11	N.	**3 po W.** Mamerta
12	P.	Nereusza i Arch.
13	W.	Serwacego b. w.
14	Ś.	Bonifacego, Pasch.
15	C.	Zofji i 3 córek
16	P.	*Andrz. B.*, Jana N
17	S.	Paschal., Brunona
18	N.	**4 po W.** Wenan.
19	P.	Piotra C., Iwona
20	W.	Bernardyna, Anast.
21	Ś.	Tymoteusza, Wikt.
22	C.	Emila m., Julji p.
23	P.	Jana de R., Juljana
24	S.	Joanny, Wincent.
25	N.	**5 po W.** Grzeg
26	P.	† Filipa N., Eleut.
27	W.	† Jana p. m., Bedy
28	Ś	† Augustyna, Emil
29	C.	**Wniebowst. P. J.**
30	P.	Feliksa p., Ferd.
31	S.	Anieli i Petroneli

CZERWIEC		
1	N.	**po Wnieb.** *Jakóba*
2	P.	Marcelina, Eraz.
3	W.	Klotyldy panny
4	Ś.	Aleksego, Francisz
5	C.	Bonifacego, Waler.
6	P.	Norberta, Filipa
7	S.	*Wig.* Roberta, Sab.
8	N.	**Zesł. Ducha św.** *S. J.*
9	P.	**Świąteczny** *Ser. M.*
10	W.	Małgorz., Maks.
11	Ś.	*Such.* Barnaby, Fel.
12	C.	Onufrego, Nereusza
13	P.	*Such.* Antoniego P.
14	S.	*Such.* Bazyl., Marc.
15	N.	**1 po S. Trójcy św.**
16	P.	Benona bp., Justyn.
17	W.	Adolfa b., Man.
18	Ś	Marka m., Marcel.
19	C.	**Boże Ciało.** Gerw.
20	P.	Sylwerjusza, Flor.
21	S.	Alojzego, Albana
22	N.	**2 po S.** Paulina
23	P.	Wandy, Zenona
24	W.	Nar Jana Chrz.
25	Ś.	Wilhelma, Łucji
26	C.	Jana i Pawła mm.
27	P.	Władysława
28	S.	Leona, Marceli
29	N.	**3 po S. Piotra i P.**
30	P.	Emiljany, Lucyny

GOŃCA KRAKOWSKIEGO

LIPIEC		
1	W.	Krwi P. J., Teob.
2	Ś.	Naw. NMP., Ott.
3	C.	Anatola, Heljodora
4	P.	Pośw. Kat. Wawel.
5	S.	Filomeny p., Anton.
6	N.	**4 po S.** Dominiki
7	P.	Cyryla i Metodego
8	W.	Elżbiety kr., Eug.
9	Ś.	Weroniki, Mikoł.
10	C.	7 Braci m., Amalji
11	P.	Piusa b. m., Jana
12	S.	Jana Gwalberta
13	N.	**5 po S.** Anakleta p.
14	P.	Bonawentury b p.
15	W.	Najśw. Odk., Hen.
16	Ś.	*Andrzeja* i *Ben.*
17	C.	Aleksego, Leona
18	P.	*Szymona z Lipnicy*
19	S.	Wincentego à P.
20	N.	**6 po S.** *Czesława*
21	P.	Praksedy, Wikt.
22	W	Marji Magdaleny
23	Ś.	Apolinar., Libor.
24	C.	*Kunegundy kr.*
25	P.	Jakóba, Krzysztofa
26	S.	Anny, matki NMP.
27	N.	**7 po S.** Pantaleona
28	P.	Wiktora, Innocent.
29	W.	Marty p., Olawa
30	Ś.	Abdona m., Rufina
31	C.	Ignacego, Dyon.

SIERPIEŃ		
1	P.	Piotra w okowach
2	S.	NMP. Aniel., Alf.
3	N.	**8 po S.** Zn. ś. Szcz.
4	P.	Dominika, Arystar.
5	W.	NNP. Śnież., Emig
6	Ś.	Przem. P. J., Sykst.
7	C.	Kajetana i Donata
8	P.	Cyrjaka, Larga
9	S.	Romana m., Juljana
10	N.	**9 po S.** Wawrzyńca
11	P.	Zuzanny p., Tyburc.
12	W.	Klary p., Euzeb.
13	Ś.	Hipolita, Kasjana
14	C.	*Wig* Euzebjusza
15	P.	**Wniebowzięcie NP.**
16	S.	Joachima, Rocha
17	N.	**10 po S.** *Jacka O.*
18	P.	Heleny ces., Fir.
19	W.	Juljusza, Marjana
20	Ś.	Bernarda Samuela
21	C.	Joanny, Franciszki
22	P.	Tymot., Hip.
23	S.	Filipa b., Sydonjusz.
24	N.	**11 po S.** Bartłom.
25	P.	Ludwika, Grzeg.
26	W.	*MB. Częstochow.*
27	Ś.	Józefa Kalasantego
28	C.	Augustyna, Herm
29	P.	Ścięcie św. Jana
30	S.	MB. Pocieszenia
31	N.	**12 po S.** Rajmunda

WRZESIEŃ		
1	P.	*Bronisł.*, Idziego
2	W.	Stefana kr., Anton.
3	Ś.	Eufemji, Zenona
4	C.	Rozalji p., Róży
5	P.	Wawrzyńca, Just.
6	S.	Eugeniusza m.
7	N.	**13 po S.** Reginy p.
8	P.	**Narodzenie NMP.**
9	W.	Gorgoniusza, Serg.
10	Ś.	Mikołaja, Hilarego
11	C.	Jacka i Prota
12	P.	Im. NPM., Gwidon.
13	S.	Filipa m., Wal.
14	N.	**14 po S.** Pod s. Krz.
15	P.	7 Bol. NM., Waler.
16	W	Kornelego, Cypr.
17	Ś.	*Such.* Pięt. ś. Franc.
18	C.	Józefa z K., Zofji
19	P.	*Such.* Januar. i tow.
20	S.	*Such.* Eustachego
21	N.	**15 po S.** Mateusz.
22	P.	Tomasza z Wil.
23	W.	Lina pap., Tekli
24	Ś.	NMP. Wyk., Gerar.
25	C.	*Władysława z G.*
26	P.	Cyprjana i Justyny
27	S.	*Przen ś. Stanisł.*
28	N.	**16 po S.** Wacł.
29	P.	*Michała ar.*, Grym
30	W.	Hjeronima, Zofji

PAŹDZIERNIK		
1	Ś.	*Jana z Dukli*
2	C.	Anioła Str., Teofila
3	P.	Gerarda, Ewalda
4	S.	Franciszka Serafic.
5	N.	**17 po S.** Placyda
6	P.	Brunona, Romana
7	W.	MB. Różańc., Marka
8	Ś.	Brygidy, Symeona
9	C.	Dyonizego, Ludw.
10	P.	*Zwyc. pod Choc.*
11	S.	Firmina, Aleksand
12	N.	**18 po S.** Maks.
13	P.	Edwarda kr., Kol.
14	W.	Kaliksta, Fortunaty
15	Ś	Teresy p., Brunona
16	C.	Wiktora III., Ger.
17	P.	*Jadwigi*, Marjana
18	S.	Łukasza ew., Tryf.
19	N.	**19 po S.** Piotra z A
20	P.	*Jana K.*, Ireny
21	W.	Urszuli, Hilarjona
22	Ś.	Korduli p., Marka
23	C.	Ignacego, Teodora
24	P.	Feliksa, Rafała ar.
25	S	Bonifacego, Krysp.
26	N.	**20 po S.** Ewarysta
27	P.	Sabiny m., Florent.
28	W.	Szymona i Tad
29	Ś.	Narcyza b., Zenob.
30	C.	Alfonsa R., Marcela
31	P.	*Wig.* Lucyli, Urb.

LISTOPAD		
1	S.	**Wszyst. Świętych**
2	N.	**21 po S.** *Dzień Z*
3	P.	Huberta, Sylwji
4	W.	Karola B., Witalisa
5	Ś.	Elżbiety, Witalisa
6	C.	Leonarda, Feliksa
7	P.	Engelberta, Florjan.
8	S	Bohdana, Bogom.
9	N.	**22 po S.** Teodora
10	P.	Andrzeja z E., Tryf.
11	W.	Marcina b., Wal.
12	Ś.	*7 Braci Pol.*, Marc.
13	C.	*Stanisławu Kostki*
14	P.	Jozafata, Serap.
15	S.	Gertrudy, Leopol.
16	N.	**23 po S.** Edmunda
17	P.	*Salomei*, Grzeg.
18	W	Romana m., Odon.
19	Ś.	Elżbiety, Maks.
20	C.	Feliksa Wal., Sylw.
21	P.	Ofiarowanie NMP.
22	S.	Cecylji p., Maura
23	N.	**24 po S.** Klemensa
24	P.	Jana od Krz., Chr.
25	W.	Katarzyny, Erazma
26	Ś.	Sylwestra, Konr.
27	C.	Walerjana, Wirgil
28	P.	Grzegorza III., Flor.
29	S.	Saturnina, Błażeja
30	N.	**1 Adw.** Andrzeja

GRUDZIEŃ		
1	P.	Natalji, Eligjusza
2	W.	Bibiany p., Hipol
3	Ś.	Franciszka Ksaw.
4	C	Barbary, Piotra
5	P.	Sabby op., Anastaz.
6	S.	Mikołaja, Dyonizji
7	N.	**2 Adw.** Ambrożego
8	P.	**Niep. Pocz. NMP.**
9	W.	Leokadji, Walerji
10	Ś	NMP. Loretańskiej
11	C.	Damaz., Sabiny
12	P.	Aleksandra, Konst
13	S.	Łucji, Otylji, Ant.
14	N.	**3 Adw.** Spirydjona
15	P.	Walerjana, Iren.
16	W.	Euzebiusza, Albiny
17	Ś.	*Such.* Łazarza, Ol.
18	C.	Gracjana, Bogusł.
19	P.	*Such.* Urbana p.
20	S.	*Such.* Teofila, Dom
21	N.	**4 Adw.** Tomasza
22	P.	Flawjana, Zenona
23	W.	Wiktorji p. m.
24	S.	*Wig.* Adama i Ewy
25	C.	**Boże Narodzenie**
26	P.	**Szczepana 1 m.**
27	S.	Jana ew., Teodora
28	N.	**po B. N.** Młodzian.
29	P.	Tomasza K., Trof.
30	W.	Sabina, Eugen.
31	Ś.	Sylwestra, Melanji

GONIEC KRAKOWSKI

Bezpartyjny dziennik ilustrowany — przynosi najświeższe i najobfitsze informacje z całej Polski i świata. Redakcja i Administracja przy ul. Dunajewskiego L. 7. Telef. 2502.

Dział polityczny zasilają stale posłowie: Zamorski, Rymar, Tabaczyński, Zagajewski, Kozicki, Kozłowski, Manczyński, Mączyński i senatorzy: Orliński, Siciński i w. in. Dwóch korespondentów własnych w Warszawie!

Dział ekonomiczny i giełdowy przynosi codziennie prócz artykułów ekonomicznych i informacji drobnych dokładny przebieg giełdy krakowskiej, warszawskiej, lwowskiej i zurychskiej. Kto gra na giełdzie akcyjnej skorzystać może wiele z uwag naszego specjalisty ekonomicznego.

Dział informacyjny jest najbogatszy ze wszystkich pism, gdyż daje codziennie informacje z całej Polski, a więc zarówno z Małopolski, jak Wielkopolski i Pomorza, z Kongresówki i Śląska i najdalszych kresów tak, że Czytelnik nasz ma najwierniejszy obraz tego, co się dzieje codziennie w kraju.

Dział społeczny redagowany przez specjalistów daje artykuły, w których są omawiane fachowo sprawy urzędnicze, wojskowe, robotnicze, rzemieślnicze, rolnicze, przemysłowe i sprawy bezrobocia, strajków, kas chorych, mieszkaniowe, drożyźniane, krótko: znajduje się tam codziennie to wszystko, co nas gnębi i boli.

Dział fejletonowy ujęty jest bardzo szeroko, gdyż prócz recenzji teatralnych, posiada znakomite fejletony powieściowe, kulturalne, literackie, z wystaw dzieł sztuki, ciekawych rozmaitości, sportowe, popularno-naukowe i t. d.

GONIEC KRAKOWSKI urabia zdrową opinję obywatelską i narodową, stoi na stanowisku państwowem, walczy ze złem, panoszącem się od lat w Polsce i niszczącem tak fatalnie nas wszystkich, wskazuje jednak także dobre czyny i obywatelskie postępki. Kto popiera

GOŃCA KRAKOWSKIEGO

ten popiera dobrą i uczciwą prasę, bez **której Polska nie może być nigdy potężna i wielka!**

ZIEMSKI BANK KREDYTOWY

Towarzystwo akcyjne we Lwowie

ODDZIAŁ W KRAKOWIE

ulica Florjańska 32

BANK DEWIZOWY.

Telefony: 350, 1174, 2237, 106, 4062, 4063.

Adres telegraficzny: „Ziembank".

ZAKŁAD CENTRALNY WE LWOWIE.

ODDZIAŁY: Bydgoszcz, Cieszyn, Częstochowa, Gdańsk, Gdynia, Krosno, Kołomyja, Lublin, Tarnów, Warszawa, Zakopane.

6469

Kapitał akcyjny: . Mkp. 1.050,000 000

Fundusz rezerwowy: Mkp. 2.626,000.000

- Rachunek żyrowy w P. K. K. P. -

Rachunek czekowy w P. K. O. Nr. 141.244

- SINGER -

maszyny do szycia, części składowe, igły, oliwa, nici.

Reperacja maszyn bezpłatnie.

Spółka akcyjna Singer Sewing Machine Company Kraków, ul. Sławkowska 13.

INŻYNIER

właściciel Biura Technicznego w Poznaniu poszukuje

zastępstwa

poważnych firm. Łaskawe zgłoszenia pod „Zastępstwa 1365" do „**Reklamy Polskiej**" Poznań, Al. Marcinkowskie 6.

MASZYNY do szycia znanej dobroci „Rasprzyckiego". Tanio - Hurtowo - Detalicznie Raty. Skład fabryczny: Warstaty reparacyjne, Warszawa, ul. Marszałkowska l. 153. Telefon 104-51. Filja: Częstochowa, Aleja 43. Zamawiać można listownie w Warszawie. 6462

MIESZKANIA składającego się z dwóch pokoji i kuchni z światłem elektrycznem za dobrem wynagrodzeniem poszukuję zaraz. Zgłoszenia nadsyłać do Gońca krak. „Dobre wynagrodzenie". 5204

PRZYJMĘ na stancję dwie panienki ze szkół średnich. Zapłata w naturze i gotówce. Oferty nadd. do Adm. Gońca pod „Stancja". 5205

KUCHARKA zdolna w swym zawodzie, mogąca objąć posadę gospodyni w wiejskiem gospodarstwie poszukuje zaraz posady. Łaskawe oferty uprasza się nadesłać do Adm. Gońca pod „Zdolna". 5202

Czy wszyscy już znacie

NAJLEPSZE OBUWIE

własnego wyrobu, męskie, damskie, dziecinne?

poleca nowo otwarta

WYTWORNIA OBUWIA

JÓZEF ŻBIK 6444

Kraków, ulica Starowiślna Nr. 10.

Zamówienia wykonuje do dni 3-ch Za każde zamówienie gwarantuje na 1 rok. Z prowincji wystarczy posłać długość bucika Bez żadnego ryzyka. Gdy buciki nie odpowiadają przyjmuję z powrotem.

Zakład kosmetyczno-fryzjerski

Fr. BUDZIASZEK

Kraków, Grodzka 3. 6482

wykonuje mycie głowy, elektryczne suszenie włosów, farbowanie włosów, fryzowanie, elektryczny masaż twarzy, naświetlanie lampą kwarcową.

Kupuje wyczeszki, obcięte włosy.

Poleca wybór warkoczy i ozdób włosowych.



J.&S. Stempniewicz Poznań

FABRYKA PERFUM i MYDEŁ TOALETOWYCH.

Oddziały: Warszawa, ul. Ks. Skorupki 8.
Kraków, Rynek Główny 46.
Radom, Piaski 12.

DROBNE OGŁOSZENIA

PODRÓŻUJĄCY z branży drogeryjno-farmac., z kaucją conajmniej 100 milj. w papierach wartościowych zaraz potrzebny. Zgłoszenia piśmienne do „Par". Poznań, Fr. Ratajczaka 8, pod nr. 55.158. 5210

MŁODA, przystojna, wykształcona panna chrześcijanka, posiadająca własny majątek, pozna tą drogą mężczyznę do lat 38, bruneta, na wysokim stanowisku, najchętniej ziemianina. Kandydaci zechcą się zgłosić pisemnie do Adm. „Gońca" pod „Wala". 5182

NAUCZYCIELKA potrzebna od 1 stycznia 1924 roku na wieś do 9-letniego chłopca blisko Poznania. Zgłoszenia z podaniem warunków do „Kurjera Poznańskiego" pod d. 4112. 5211

KTO PRAGNIE się ożenić lub wyjść za mąż, niech z zaufaniem zwróci się do firmy „Felicja" w Nowym Sączu. Skrytka pocztowa 12 r. Dołączyć znaczki na odpowiedź. 6434

ASYSTENTA aptekarskiego poszukuję od stycznia 1924 na dogodnych warunkach. Apteka w Tarnowie, powiat pozn.-zachod. 5212

POTRZEBNI od 1 stycznia 1924 roku nieżonaci: pisarz podwórzowy, ogrodowczyk i foryś z praktyką w swych zawodach. Zgłoszenia piśmienne z podaniem życiorysu, świadectw, referencji i pretensji do Dom. Damaszka, poczta Godziszewo, pow. Tczew (Pomorze). 5213

POTRZEBNA na wieś uczciwa i zdrowa dziewczyna do dwóch chłopców od 4—6 lat. Zgłoszenia przyjmuje Deglerowa, Węglewo, p. Pobiedziska. 5214

POSZUKUJE się do Poznania — przy skromnych wymaganiach — starszej pani, władającej językiem francuskim, jako wyręczycielki matki, do młodej panienki. — Zgłoszenia przyjmuje „Kurjer Poznański" pod zd 42. 5215

FABRYKA marmelad i konserw poszukuje zaraz lub później pierwszorzędnego pracownika do gotowania konserw puszkowych, marmelad, konfitur i soków. Pierwszorzędne siły z najlepszemi referencjami mogą się zgłosić tylko piśmiennie pod adresem: „Rulfera", wytwórnia marmelad i konserw, Tow. akc., Starołęka pod Poznaniem.

KASJERKI początkującej z dobrym charakterem pisma pozukuje Poznańska Centrala Ryb, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 5. 5216

FABRYCZNE przedsiębiorstwo w Głównej poszukuje biuralisty, umiejącego prowadzić książki i piszącego na maszynie. Piśmienne zgłoszenia z referencjami pod adresem: Hotel Continental, pokój 217. Poznań. 5217

OGRODNIK, kawaler, w średnim wieku, potrzebny od 1 stycznia 1924. Oferty wraz z podaniem warunków oraz kopją świadectw przesyłać: Dom. Karczyn, poczta Mątwy, pow. Inowrocław. 5218

MŁODY MĘŻCZYZNA, szatyn, z zawodu geometra, pozna pannę w wieku 26 lat, dobrego serca, szlachetnych zalet, z inteligentnej rodziny w celu matrymonjalnym. Pierwszeństwo mają Krakowianki. Zgłoszenia pod „Postawny" do Adm. „Gońca". 5201

APTEKA Bydgoska poszukuje od 1 stycznia 1924 r. siły pomocniczej żeńskiej, która biegle taksuje recepty i już dłuższy czas w aptece pracowała za wysokiem wynagrodzeniem. Na życzenie mieszkanie i utrzymanie w domu. Zgłoszenia piśmienne z podaniem wymaganej pensji do „Kurjera Poznańskiego" pod d 4093. 5219

MŁYNARZA młodszego, dzielnego potrzebuje natychmiast Młyn Parowy, Pszczyna (Górny Śląsk, Fr. Morawietz. 5220

POTRZEBNY ZARAZ lub od 1 stycznia 1924 samodzielny gorzelnik, biegły i sumienny oraz starszy elew gospodarczy lub młodszy urzędnik gospodarczy, energiczny i pilny. Zgłoszenia przyjmuje: Dom. Nawrotów p. Podzamcze. pow. Kępno.

CHEMIKA, specjalisty do fabrykacji farb artystycznych na stanowisko odpowiedzialne kierownika działu, poszukuje poważna krajowa fabryka. Szczegółowe oferty z odpisami świadectw (możliwie z fotografją) zechcą nadsyłać tylko pierwszorzędni fachowcy do „Reklamy Polskiej", Warszawa, Jasna 10, pod „Chemik 100". 5221

PŁUG PAROWY 4—5-skibowy (Antibalanc), jak nowy, do 12 P. S. maszyn, oraz pług parowy 4—5-skibowy do 16 P. S. maszyn na sprzedaż. — L. Cebulski, Kępno, Poznań. 5222

ELEKTROWNIA MIEJSKA w Brześciu nad Bugiem kupi lokomobilę o sile 100—150 HP., nową, ewentualnie używaną, posiadającą 90—100 procent użyteczności w stanie zdatnym do natychmiastowego użytku. Oferty szczegółowe: Brześć nad Bugiem, Steckiewicza 23. d 4105. 5223

STENOTYPISTKĘ wykwalifikowaną, piszącą biegle na maszynie, obeznaną z polsko-niemiecką stenografją, poszukujemy na wyjazd na Pomorze. — Tow. Ubezpieczeń „Orzeł". Poznań, Sew. Mielżyńskiego 6. 5224.

BOGATE panie, które chcą wyjść za mąż za inżynierów, adwokatów, lekarzy, przemysłowców, kupców, urzędników itp. zechcą się zgłosić do firmy „Felicja" w Nowym Sączu, Skrytka pocztowa 12-r. Dołączyć znaczki na odpowiedź. 6435

W MAJĘTNOŚCI Grębanin p. Kępno wakują od 1 stycznia 1924 r. następujące posady: rządcy pod dyspozycją kawalera, ogrodnika kawalera, praktykanta z jednoroczną praktyką. Zgłoszenia z odpisami świadectw i rekom. uprasza się nadsyłać do Zarządu Majętności.

Wydawca i odpow. redaktor: **Antoni Krzywy.** Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie pod zarządem **J. Borkowicza.**